Nr. 182 We Lwowie, Piątek dnia 8. Sierpnia 1879 **XVIII. Rok**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . „ Francji . . . . . Belgii i Szwajcarji . . . Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich . . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 7. sierpnia.

(Fałszywe wiadomości podane przez korespondenta *Gazety Polskiej* o stronnictwch w Kole polskiem. — Prawdziwy stan rzeczy. — Odpowiedź Smitha na interpelację. — Zdanie *Gołosu* o demonstracji floty angielskiej. — Ograniczenie okkupacji okręgu Nowobazarskiego do linii Limu, i kiedy okkupacja przedsięwziętą będzie. — Sejmy zapewne nie zbiorą się przed Radą państwa. — Kwestja obesłania Rady państwa w czeskim klubie mężów zaufania.)

Dzienniki wiedeńskie powtarzają ustęp z korespondencji lwowskiej do warszawskiej *Gazety Polskiej* o stronnictwach w przyszłem Kole polskiem, a pomimo że korespondent podpisał się pełnem nazwiskiem, podnoszą, iż korespondencja owa pochodzi od jednego z wybranych do Rady państwa, więc daty w niej podane i ich ocenienie pochodzi z autentycznego źródła.

Tymczasem korespondencja ta pochodzi nie od posła, lecz od człowieka, który w życiu politycznem żadnego udziału nie brał i nie bierze i z własnej fantazji wysnuwa niestworzone wiadomości, zaopatrując niemi nieobeznaną z tutejszemi stosunkami warszawską *Gazetę Polską*.

Obecnie całkiem inaczej grupują się stronnictwa w przyszłem Kole polskiem. Kwestje postępowości, konserwatyzmu, centralizmu, federalizmu nie są już podstawą dla wytworzenia się stronnictw. Wszyscy, bez żadnego wyjątku, posłowie polscy są autonomistami. Różnica między nimi zachodzi jedynie w tem, że część jedna będzie się zawsze oglądać na życzenia i wolę rządu i korony, a druga pójdzie niezawiśle w autonomicznym kierunku, chociażby i nie przyszło autonomiczne ministerstwo do steru! Po rozważeniu wszystkich stosunków, my przyszliśmy do przekonania, że właśnie to niezawisłe stronnictwo autonomiczne weźmie górę nad zawsze *quand-meme* rządowem w Kole polskiem, głównie z tego powodu, że wytworzenie większości autonomicznej w Radzie państwa jest pewne. Tylko w razie, gdyby Czesi nie weszli do Rady państwa, mogłaby frakcja rządowa w Kole polskiem przyjść do większości.

Obecnie o przeprowadzaniu planów federacyjnych nie myślą i dawniejsi najczystszej wody federaliści, jak Smolka, Czartoryski, Tyszkowski, podobnie jak nie myślą o nich i Czesi. Chodzi teraz o wytworzenie większości autonomicznej i odpowiedniego tej większości ministerstwa. Autonomiści wiedzą z góry, że do zmiany systemu, do zmiany zasadniczych podstaw centralistycznej konstytucji na federalistyczne, nie mają odpowiedniej siły w Radzie państwa, tj. nie mają potrzebnych dwóch trzecich kompletu głosów, i że muszą się ograniczyć na takich autonomicznych reformach, które w drodze administracyjnej, lub przez zmianę ustaw specjalnych prostą większością głosów przeprowadzić się dadzą. Ktoby doradzał obecnie, ot tylko dla zamarkowania, dla demonstracji stawiać wnioski o zmianę konstytucji, tenby tylko szkodził autonomistom a przysługiwał się centralistom. Autonomiści muszą pierwej zdobywać teren na wszystkich polach, które owładnęli centraliści, i umiarkowaniem i zręcznością dowieść, że są stronnictwem, na którem rząd oparłszy się może się stać silnym. Jeśli czas dłuższy będą się umieli utrzymać przy sterze, a ludy z ich rządów będą zadowolnione, wtedy przy przyszłych wyborach uzyskają łatwo nawet więcej jak twie trzecie głosów, — wtedy i bardzo wielu Niemców przyłączy się do stronnictwa autonomicznego.

P. Smith, angielski minister marynarki, nie należy do cechu dyplomatów. Był marynarzem przez całe życie, trudnił się budową statków i nie miał czasu wtajemniczyć się w zwroty frazeologiczne. Dlatego tak naiwną i tak niezręczną dał przedwczoraj odpowiedź na interpelację co do pojawienia się eskadry angielskiej w zatoce Bezickiej. Oświadczyć, że pojawienie się 15 statków wojennych na wodach tureckich jest dziełem przypadku, i to przypadku tak małej wagi, że on, minister marynarki, nic o nim nawet nie wie, pomimo że o tym „przypadku“ od kilku dni mówi cała Europa, a giełdy, nie wyjmując londyńskiej, przyjęły go zniżką; oświadczyć coś podobnego można tylko w takim razie, gdy się chce zataić prawdę, a nie ma się wprawy w zręcznem kłamaniu. To też oświadczenie p. Smitha przyjęto w całej Europie z pewnem lekceważeniem, a ten tylko korzystny dla sytuacji wyprowadzono z niego wniosek, że przypuszczają obecnie, iż widocznie stosunek Anglii do Turcji w ostatnich paru dniach wszedł w nieco łagodniejszą fazę. Pojawienie się więc floty wywrzeć musiało odpowiednie wrażenie na sułtanie i skłoniło go do ustępstw.

A właśnie takiego obrotu sprawy obawia się *Gołos* dzisiejszy. Zestawia on dwa fakta — demonstrację floty i znany artykuł *Timesa* o Bismarku — i z zestawienia tego wyprowadza wniosek, że między Anglią a Niemcami ułożyło się porozumienie, ostrzem swem zwrócone przeciw Moskwie. „Rząd angielski — pisze *Gołos* — przyszedł do przekonania, że nastała już chwila, w której pora zrzucić maskę przyjaźną dla Turcji i że trzeba wreszcie wystąpić z projektem ostatecznego rozwiązania sprawy wschodniej. Spieszno mu widać z tem było, skoro nie miał cierpliwości poczekać, aż my zupełnie opuścimy półwysep Bałkański. Zwlekał jak mógł i ile tylko mógł, ale przecież o 24 godzin pierwej zawitał do zatoki Bezickiej, aniżeli nasze statki odpłynęły z Burgas i Ruszczuku. Dzisiaj Anglia z zatoki Bezickiej grozi Turcji czemś w rodzaju owego ultimatum: „Albo idź z nami Turcjo! albo przeciw nam!“ I naturalnie jest Anglia pewną, że to jej ultimatum podeprą Francja i Niemcy z Austrją. Jednakże w tej mierze łudzi się ona prawdopodobnie. Że Niemcy ją popierać mogą dlatego, aby ją zaangażować na Wschodzie, jest to dość możebnem. Ale żeby Francja miała ją popierać, w to jeszcze nie wierzymy.

„Przecież dzisiaj widoczną jest rzeczą dla każdego w Europie, że Anglia jeden tylko ma cel przed sobą, a tym celem jest zagarnąć Turcję w swe ręce i sułtana przemienić w wazala cesarzowej indyjskiej. Banialuki, które pisze *Times* o świętości traktatu berlińskiego i o tem, że traktat ten stanie się „podstawą samodzielnego rozwoju azjatyckiej i europejskiej Turcji“, są tak ckliwemi frazesami, że przykro je nawet czytać. Anglia jeżeli myśli o traktacie berlińskim, to chyba tyle tylko, aby wyciągnąć z niego wszystkie możebne zyski; w chwili zaś gdy wydusi go jak cytrynę, porwie go pierwsza w kawałki. Ale wtedy będzie już za późno występować do walki z Anglią, bo wtedy już Turcja istnieć przestanie. I dla tego to wszystkie mocarstwa, które nie chcą oddać Wschodu na łup żarłoczności angielskiej, a przedewszystkiem sama Turcja, powinny już od dzisiaj wystąpić energicznie przeciw zamiarom Beaconsfielda“....

I w tym duchu prowadząc rzecz dalej, *Gołos* radzi Turcji, aby się nie obawiała tego ultimatum, które Anglia zatknęła w zatoce Bezickiej, lecz właśnie odpowiedziała na nie przez ultimatum innego rodzaju, mianowicie przez zamianowanie Mahmuda Nedima baszy wielkim wezyrem. W uniesieniu swojem *Gołos* zapala się tak dalece, że nie wątpi, iż Turcja pójdzie za jego radą a raczej za radą Łabanowa, i naprzód już się cieszy z miny kwaśnej, jaką będzie miała flota angielska, gdy, jak niepyszna, opuszczać będzie musiała zatokę Bezicką.

Tymczasem, jak dotąd, nadzieje *Gołosu* nie spełniły się. Mahmud Nedim basza, jeżeli zawierzyć mamy ostatnim doniesieniom ze Stambułu, niema już najmniejszej szansy zostania wezyrem. A powiedzieliśmy już powyżej, że naiwne oświadczenie Smitha wytłumaczono sobie w Europie jako dowód, że sułtan ugiął się przed ultimatum angielskiem i że przeto między Portą a Layardem stosunki weszły w łagodniejszą fazę. Nie ze smutną tedy miną, ale ku utrapieniu Moskali z banderą zwycięzką opuszczać będzie eskadra angielska zatokę Bezicką, po dokonaniu w niej swych „letnich dyplomatyczno-morskich ćwiczeń“.

Jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom półurzędowym, niema obecnie myśli o zapuszczaniu się w głąb okręgu Nowobazarskiego, tylko linia Limu ma być obsadzoną wojskiem austrjackiem, jako zupełnie wystarczająca pod względem strategicznym w kierunku ku Salonice. Znawcy wojskowi pism niezawisłych wywodzili też, że po za linię Limu bez naglącej potrzeby zapuszczać się Austrja nie powinna, gdyż nabawiłaby się tylko kłopotów bez żadnej na teraz korzyści.

Czy mieszana austrjacko-turecka komisja wojskowa z Husni baszą, która miała w myśl konwencji austrjacko-tureckiej ułożyć i utorować wkroczenie wojsk austrjackich ku Limowi, już wyruszyła ku tej stronie, czyli w Serajewie jeszcze bawi, na pewne niewiadomo. Ze strony austrjackiej prócz oficerów sztabowych przeznaczeni są do tej komisji oficerowie każdego rodzaju broni, tudzież intendanci i lekarze. Każdy uczestnik z osobna ma za powrotem z wycieczki przesłać sprawozdanie swoje wprost ministerstwu wojny. Tak donosi telegram *Pester Lloyda* z Wiednia d. 4. b. m.. Proceder ten zajmie dużo czasu, niewiadomo zatem, jakby sprawdzić się mogło późniejsze o jeden dzień doniesienie, że z powodu demonstracji flot angielskiej i francuskiej pochód nad Lim ma się zacząć już około d. 15. b. m.

Podczas gdy *Stara Presse* pisze tak jakby sejmy przedlitawskie przed Radą państwa miały być zwołane, i tylko wątpi, aby elaborata podobne jak reforma czeskiej krajowej ordynacji wyborczej, na tej sesji sejmowej załatwione być mogły — w kołach czeskich uchodzi już za pewne, że sejmy nie będą przed Radą państwa zwołane, i dlatego to zapewne już teraz mają załatwić kwestję obesłania Rady państwa.

Kwestja reformy czeskiej ordynacji wyborczej schodzi zatem na razie z pola. Dla objaśnienia dodamy tu tylko za *Starą Pressą*, że pragski Wydział krajowy i sam zbierał dotyczące data statystyczne i wezwał pomocy namiestnictwa, które ma do d. 15. bm. przesłać data, jakie zebrało. Całą tą pracą zajmuje się sam Schmeykal oddawna, a „załatwienie tej kwestji ma być ze strony centralistów bemackich odpowiedzią na propozycje ugodowe klubu czeskiego.“ Sprawa ta spowodowała zarazem pragski Wydział krajowy, zająć się myślą utworzenia własnego biura statystycznego. Wydział krajowy „zacofanej“ Galicji dawno już tę myśl przeprowadził.

Kwestją obesłania Rady państwa zajmowała się *Politik* z d. 5. b. m., i zapewniając, że między czeską szlachtą historyczną a posłami czeskimi zupełna panuje zgodność, dodaje, że szlachta musi nalegać o szybkie rozstrzygnięcie tej kwestji z powodu, że zawierając kompromis ze szlachtą centralistyczną przed wyborami, zobowiązała się złożyć mandaty swoje do Rady państwa, jeżeliby użytku z nich robić, t. j. do Rady państwa wejść nie chciała, a to w takim czasie, aby jeszcze przed zebraniem się Rady państwa mogły być rozpisane wybory uzupełniające z kurji dworskiej. Dalej zaręcza *Politik*, że Czesi gotowi posunąć się w swoich ustępstwach aż do ostatecznego kresu możliwości i pokazać tak Niemcom jak rządowi, iż skłonność ich do ugody nie jest tylko udanym frazesem; pragną też dowieść koronie, że nie na próżno odwołano się do ich patrjotyzmu. Ale, gdy tylko śmierć jest za darmo, i nikt też nie lubi w pole być wyprowadzanym, więc też i Czesi chcą uzyskać pewne punkta oparcia, że położenie istotnie się zmieniło — oto cały sens ich żądań co do gwarancyj.

Równocześnie *Pokrok* umieścił w dwóch numerach na czele długą korespondencję z okolic, w których Niemcy i Czesi ze sobą sąsiadują, wykazującą, że we wszystkich sprawach życia domowego, sąsiedzkiego i rodzinnego ludność czeska i niemiecka w najściślejszej żyje przyjaźni, i tylko dzienniki centralistyczne i centraliści sieją niezgodę. „Na to należy zważać w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Austrjaccy mężowie stanu niechaj się tylko postarają o wydobycie ludu niemieckiego z pęt centralistycznych, jak już piękny początek zrobiono za Hohenwarta, oderwać go od podżegaczy i prusofilów, odwołać się do jego patrjotyzmu i honoru, wskazać na uszczerbki, jakie jego kieszeń poniosła — a wnet nastąpi zwrot i naprawa. Lud ten pragnie zgody, i ugodzić się z nim można w okamgnieniu. Taki jest jeden ogólny głos ludu tak czeskiego jak niemieckiego w naszych okolicach; żąda on wykurzenia prusofilów, aby każda narodowość była równouprawnioną, a głównem staraniem aby nie była germanizacja, ale rozkwit moralny i materjalny.“

Narodni Listy z d. 6. bm. donoszą: „Wiedeńskie i zagraniczne pisma podają szereg doniesień o przyszłem wstąpieniu Czechów do Rady państwa, tudzież o wyniku niedawnych rokowań stronnictwa prawno-politycznego z hr. Taaffem. Zbytecznem by było sprowadzać te wszelkie doniesienia do właściwej miary. Konstatujemy tylko, że co do kwestji, czy naród czeski przez swych zastępców stanie w przyszłym okresie parlamentarnym w Radzie państwa, zapadnie już w czasie najbliższym uchwała; a sądząc z oznak obecnej sytuacji, można przypuszczać, że zastępcy narodu czeskiego oświadczą się za obesłaniem.“

Tyle jedynie napotykamy co do tej kwestji w dziennikach czeskich. *Nowa Presse*, *Tagblatt* i *Deutsche Ztg.* donoszą w telegramach z Pragi, że Smolka i Prażak w listach do Riegera nalegali, aby Czesi nie posuwali rzeczy do ostateczności, aby nie podkopywali pozycji hr. Taaffego, i choćby bez gwarancji, Radę państwa obesłali. W skutek tego Rieger zwołał posiedzenie czeskiego klubu mężów zaufania na 4. b. m., na którem większość oświadczyła się za obesłaniem nawet bez gwarancji, całą rzecz zachować jeszcze w tajemnicy, a ostateczną decyzję złożyć w ręce zebrania wszystkich posłów czeskich sejmowych i rajchsratowych. *Stara Presse* zaś nie wie o owych listach Prażaka i Smolki, tylko że Rieger zwołał na 5. b. m. czeski klub mężów zaufania, aby mu zdać sprawę ze swej ostatniej podróży do Wiednia.

Sądy wojenne w Kijowie i Charkowie.

II. Sprawa Mikołaja Jacewicza i towarzyszy w Charkowie. (Ciąg dalszy.)

Zarządzone wywiady dalsze wykazały, że d. 17. i 19. października 1878 z Charkowa były wyprawione dwa telegramy do Kijowa na imię sztabskapitana Kołodkiewicza. Jeden z podpisem „Iwan Glebow“ opiewał: „Wyszlijcie bezzwłocznie 200 rubli — na nowem miejscu urządziłem się bardzo dobrze;“ drugi z podpisem „Iwan“ brzmiał: „Wnet jedzie siostra i przywiezie 200; jeśli odjechała, donieś.“ Telegramy te jak się okazało z zeznań kapitana, chociaż adresowane do niego i otrzymane przez niego, tyczyły się właściwie brata jego Mikołaja, który go prosił o to, zapewniając, że telegramy będą od „pań.“ Kapitan nie czytając ich nawet oddał bratu. Mikołaj Kołodkiewicz niejednokrotnie już popadał w śledztwo za przestępstwa polityczne, i z więzienia został wypuszczony w sierpniu r. 1878 tylko za poręką siostry swojej Ulany, i za kaucją 1000 rubli. Według zeznania pani Zubkowskiej, żony praporszczyka, u której mieszkał, Mikołaj Kołodkiewicz znikł z Kijowa zaraz po 20. października. Przy rewizji jego pomieszkania nie znaleziono nic podejrzanego, ani odnoszącego się do tego procesu. Wyśledzono tylko, że nie mając żadnych środków utrzymania, ani nie pobierając nic od rodziców swoich, zaciągnął pożyczkę 1000 rubli za poręczeniem niejakiego Dymitra Łyzoguba, byłego studenta uniwersytetu petersburgskiego, pochodzącego ze szlachty gub. Czernihowskiej, okręgu Horodniańskiego. (Ten Łyzogub znajduje się od kilku miesięcy uwięziony w Odesie; przyp. sprawozd.) Rękopisma telegramów porównywano z własnoręcznemi pismami oskarżonych, i eksperci stanowczo twierdzą, że telegram pierwszy pisany jest ręką Jacewicza, a drugi ręką Rodyna. Rękopism pierwszego zgadza się również z pismem nieznajomego, który dawał rozkazy fałszywym żandarmom.

Rodyn wciągnięty do procesu zeznał do protokołu, iż się nazywa Piotr Aleksiejew i pochodzi z wł. ścian Samarskiej gubernii, żonaty— siedział za przestępstwa polityczne i w marcu r. 1878 wypuszczony na wolność żył półtora miesiąca w Samarze u matki; w czerwcu z żoną wyjechał do Rostowa (nad Donem), zkąd na początku października przyjechał do Charkowa dla zasięgnięcia rady lekarskiej, i zabawił dwa dni. Jednego dnia był u Steblina-Kamieńskiego, drugiego u Jacewicza. Następnie wrócił do Rostowa na poprzednie swoje pomieszkanie u Gutermana, a d. 3. lub 4. listopada udał się do żony swojej na Kubańską obłaść, i tam przebył 5 dni. Powróciwszy do Rostowa przebywał tam bez przerwy aż do zaaresztowania, co nastąpiło d. 6. grudnia 1878. Pisania i wysełania telegramu do Kołodkiewicza wypiera się. Podobnego człowieka, ani też Jefremowa nie zna. Z zeznań jednak Raszki wynika, że w czasie od 29. października do 1. listopada Rodyn bywał w Charkowie także u Jefremowa podobnie jak i Raszko, tudzież około 10 młodych ludzi.

Zrobiono tedy rewizję u żony Rodyna Lidji Pawłowej, i pomiędzy innemi rzeczami znaleziono tam kilka listów od jej męża, z których szczególnie jeden zainteresował bardzo policję. Oto treść jego: „Droga Lidjo! Wyjeżdżam stąd, gdziem służył latem. Mitrownie powiedz, że miejsce dla niej, choć się znajdzie, to Bóg wie kiedy, dlatego, że w Piteri wielki popłoch. Hipolit sam niema pieniędzy, aby ztąd wyjeżdżać. Naum przyjechał i przywiózł list od niej i 10 rubli, które ja rozporządziłem oddać jej siostrze, a jeżeli będzie potrzeba, to ona poszle. W Charkowie także epidemia, mnie trudno będzie kiedykolwiek przyjechać do ciebie, ponieważ przyjaciele (druzia) mnie poszukiwali i dawali bardzo spokojną posadę — rozumiesz? Piotr.“ Na odwrotnej zaś stronie listu jest przypisek: „Dobrze że w sam czas odjechał.“

Objaśniając myśl tego listu Lidja Rodyn oświadczyła urzędnikowi robiącemu rewizję, że mąż jej Piotr należy do partji radykałów. Przytoczone w liście imię „Naum“ odnosi się do syna kupca Gutermana; „w Piteri“ znaczy „w Petersburgu;“ „w Charkowie epidemia“ to znaczy, że tam aresztują propagandzistów, a „druzia menia iskały“ znaczy, że męża jej policja poszukuje; „posada spokojna“ znaczy poprostu „więzienie.“ Nadto z dochodzeń poczynionych przez policję rostowską po uwięzieniu Rodyna, pokazało się, że on żyjąc w Rostowie miał stosunki z licznemi osobami, które się okazały bardzo „niebłagonadjeżuemi“ pod względem politycznym. Z grona ich „żyd Naum“ Guterman

---

DWIE FAZY.

Nowella

przez

Wacława Masłowskiego.

Przed nami jak na dłoni leży Wilno całe, z jego górami wiekowym porosłemi lasem, z jego Wilją, co szeroką wstęgą, spokojna i wspaniała między zielonemi wije się pagórkami, z jego kościoły staremi, wieżami, zamkami i pomnikami dawnej wielkości i cnoty, z jego wreszcie ludem poczciwym a twardym wobec wroga jak orzech na zęby zgrzybiałej staruszki... Widzimy dalej okolice czarująco piękne i wpatrujemy się w ich obrazy, dawne wspominając czasy.

Oto długa a niezbyt szeroka polana, pokryta dywanem, utkanym z polnych kwiatów i dzięcieliny. Na prawo ciągną się góry lesiste, a na lewo Wilja spieszy ku czarnym i prostopadłym skałom Werek, co widnieją w oddali. Na owej polami, tuż obok rzeki, domki wznoszą się schludne, poważne jak dziecko w nowej sukience, ozdobione architektonicznie z widoczną pretensją, aby willami je nazywano. Przed każdym — klomby, a z boku i z tyłu, wysoko ponad dachem czerwonym, wyciągnęły się konary lip i kasztanów, które, porzuciwszy domek, szerokiem półkolem wybiegają naprzód aż do żywopłotu, dzielącego dziedziniec od gościńca. Gościniec ten szeroki i równy, wysadzany drzewami, które z pewnością polskie jeszcze pamiętają czasy, ciągnie się od miasta wzdłuż polany i na drugim jej końcu dzieli się na dwoje: prawa odnoga bieży ku górom, i napotkawszy po drodze kościół św. Piotra i Pawła, u bram jego staje, a lewa natychmiast się zanurza w kotlinie, z uszanowaniem uchyla się w bok przed figurą Chrystusa i wpada między domy Antokolu.

Między owemi domkami szczególnie jeden rzuca się w oczy. Pięć dużych okien od frontu, z prawej strony oszklona weranda, z lewej wieżyczka do rogu przyparta, półpiętarko nad gankiem i balkonik bluszczem spowity, tak że wygląda jak koszyk, zawieszony na zielonych wstęgach; jedne wstęg owych końce, spadając na dół, wiszą nad gankiem, a inne ścian się uczepiły i pobiegły ku oknom. Na dachu grzywka z rzniętego drzewa, na wieżyczce lewek; okna i ganek ozdobione wycinanem drzewem, niby koronką... Wszystko razem jak bonbonjerka wygląda, — milutka, dziecinnie, zdrobniale jakoś. Piękna w nim tyle, co w lalce, która, gdy nawet mistrzowsko zrobiona, statuą nigdy nie będzie.

Jakąś lekkomyślnością tchnie od tego domku; czuć, że tradycji on nie ma i do niej pretensji nie rości, że jego ściany nie skrywają familijnych tajemnic, że powstał niedawno, gwoli kaprysu i krótkie dni swego życia spędza wesoło, nie dbając o jutro; dziś dla tych gościnnem służy schronieniem, jutro — dla innych, a do wszystkich uśmiecha się jednakowo, zalotnie, jak dziewczyna płocha; uśmiech ten szczery, wesoły, lecz bez uczucia i myśli; uśmiecha się, bo inaczej nie może. A gdy rychła starość nadejdzie, rozwali się odrazu i z ładnego domku nie malownicza, pełna myśli, ruina powstanie, lecz rudera szkaradna.

Ów domek oddawna zamieszkiwała rodzina, złożona z trzech osób: ojca, matki i córki. Ojciec pochodził z Rygi i pisał się Roth, matka— z Libawy i w panieństwie nazywała się Blau. Oboje schodzili już z pola i żadnej do życia i ludzi nie mieli pretensji; nie będą tedy mieli nam za złe, że zbędziemy ich od razu kilku słowami.

Kiedy pan Roth skończył gimnazjum, — a było to na początku bieżącego stulecia, — ojciec jego, przełożony cechu ryzkich piekarzy, sławnych do dzisiaj plackami z kminem, posłał czeladnika po dwa kufle piwa, oblekł się w najlepszy swój surdut, długi po kostki, z jednym rzędem metalowych guzików i z sinym aksamitnym kołnierzem, a matka tymczasem włożyła świeży czepek i biały fartuch z czerwonemi szlarkami do bioder przypięła. Po tych przygotowaniach stary pan Roth posadził młodego przed sobą i częstując go piwem, długo i bardzo rozumnie prawił mu jak w życiu miał sobie radzić, na zakończenie zaś dał mu rękę do pocałowania i dwa pruskie talary na drogę. Z tem bogactwem, a także z medalikiem ofiarowanym od matki, młody pan Roth puścił się w świat szeroki, odprowadzony do rozstajnej drogi przez mało co nie tuzin młodszego rodzeństwa.

W owym szerokim świecie panu Rothowi długo było jakoś ciasno, ale potulność, zupełny brak szkaradnej wady krytykowania zwierzchników i olbrzymi talent patrzeć nie widząc i słuchać nie słysząc, musiały wreszcie wydać owoce i oto, w czterdziestym piątym roku życia, będąc już tuszy wielce okazałej, przybył do Wilna z tytułem radcy stanu, aby stanąć na czele kilkudziesięciu mrówek, wchodzących w inwentarz jakiejś dykasterji.

Panna Blau nieco inne przechodziła koleje, chociaż torowała je sobie narzędziami tej samej kategorji co i pan Roth. Różnica ta była naturalnym następstwem tej przypadkowej okoliczności, że się urodziła kobietą. Nie mogła być zatem ani kolegialnym registratorem, ani asesorem, ani radcą; — ta droga do karjery była przed nią zamknięta. Ale w tym samym kierunku biegła drożyna, którą można było iść bardzo wygodnie, zwłaszcza jeśli oczy patrzały daleko, bystro i zimno, a kształtny nos władał dobrym węchem. — Panna Blau miała oczy barwy stalowej, jej nosek przedstawiał najpiękniejszy wzór kształtu zadartych, a okrągły podbródek i dwie na jagodach jamki przemawiały o takich skarbach serca, że podstarzali panowie, którym los poskąpił rodziny, a natomiast sowicie obdarzył podagrą, powinni byli, wedle ścisłego obliczenia panny Blau, na wyprzódki ubiegać się o jej rękę, złożywszy u jej stóp zamiast serca, którego już nie mieli, conajmniej tytuł rzeczywistego radcy. Panna Blau postanowiła przekroczyć przez wszystkie niższe stopnie urzędniczej hierarchii i przy zmianie nazwiska odrazu awansować na radczynię stanu. Ciekawym, ktoby też nie pochwalił jej tego.

Wytknąwszy sobie taki cel, panna Blau postąpiła bardzo praktycznie. Z Libawy, gdzie do jej brzegu mogła przypłynąć chyba tylko szczepka, emigrowała do Petersburga i tam osiadła przy rodzinie dalekiego krewnego, należącego już do biurokratycznej arystokracji. W ten sposób na loterji mężów odrazu stanęła przy urnie z samymi prawie radcami stanu, kilka razy bardzo zręcznie zapuszczała do urny wszystkie dziesięć swoich paluszków, ale, — niestety! — radcowie wyślizgali się jak węgorze, a natomiast do rąk przystawał czasami jakiś piskorz w mundurze kolegialnego sekretarza! Powołuję się na wszystkie rybaczki: czyż to nie rozpacz?

Panna Blau rozpaczała tem bardziej, że lata nie stały. Życiowy zegar ze skrzypem i chrzęstem wydzwonił trzydziestkę, a potem, niemiłosierny, z każdym rokiem coraz głośniej dzwonił, przypominając, że młodość uciekała, oczy blask traciły, okrągły niegdyś podbródek stawał się zawiesistym, — słowem, że narzędzia, torujące drogę do karjery, tępiły się. Ciężkie wówczas chwile przeżywała panna Blau i zdarzało się, że zdradliwa myśl doradzała jej coś heretycznego, zwracając jej uwagę na jakiegoś piskorza. Brała się wtedy do robienia sinej pończochy z postanowieniem o niczem nie dumać dopóki jej nie skończy, a tak, dzięki pończosze, ani razu nie zboczyła z drogi i już nieco zaprawiona bakaljami staropanieństwa, przybyła do Wilna z rodziną ekscelentnego krewniaka, a bezpośredniego władzcy karjery pana Rotha.

Tu szczęśliwym zbiegiem okoliczności i w skutek planu, który pan Roth za swój uważał, drogi jego i panny Blau połączyły się, aby dalej biedz razem. W wiekopomny dzień tej unii pannie Blau stuknęła czterdziestka; czterdziesty pierwszy rok zaczęła już jako pani radczyni stanu Rothowa, a ponieważ nie rokowała sobie życia dłuższego nad lat ośmdziesiąt, przeto z rachunku wypadało, że jest w połowie drogi. Pierwsza połowa, acz przywiodła ją do wytkniętego celu, była wszakże żmudna, obfitowała w chwile pełne goryczy zazdrości i zwątpienia, składała się z długich lat postu, kiedy tuż przed nią stały wonne czary, pełne uciech ponętnych. Druga połowa drogi musiała być zatem odmienną od pierwszej, musiała w dwójnasób wynagrodzić przecierpiane zawody, być ciągłą ucztą za post, co go wytrzymała surowo. — Zszedłszy z ślubnego kobierca, pani Rothowa przedewszystkiem zajęła się obliczeniem z czem też rozpoczynała nowe życie.

Oczywiście, pan Roth w rachubę iść nie mógł; zdaniem pani Rothowej był on nic więcej jak pudło na zużyte graty, które szanowna radczyni zamierzała ustawicznie zamieniać na nowe. Do roli takiego pudła z dobrze przystającym wiekiem pan Roth jakby się urodził, a długą praktyką takiej nabył wprawy być tem, za co go inni mieć chcieli, że pod tym względem był istotną doskonałością. Pani Rothowa uznawała ten talent mężowski i dodawała, że tyleż w nim tylko dobrego!

Kształty jej ciała wprawdzie już nie miały świeżości wiosennej, ale niepodobna było zupełnie odmówić im piękności, zresztą... od czegoż istniało tyle rozgłośnych środków konserwujących wdzięki i tyle sposobów zastępowania tego, co brakowało, tem czego było do zbytku?... Na owych środkach konserwujących wdzięki pani Rothowa już dawno znała się po troszę, a jako prawdziwa petersbużanka była mistrzynią w sztuce oczmucania płci brzydkiej. Miała zatem wszystko, co było niezbędne do uprzyjemniania sobie pielgrzymki po tym padole płaczu, a prawdziwie trudno wziąć jej za złe, że nie chciała swych talentów w ziemi zakopać. Wszak mniszką nie była!

W planie na przyszłość pani Rothowa uwzględniła także potrzebę salwowania pozorów, ale że do tego miała dosyć wzorów gotowych, na razie więc nie frasowała się wynajdywaniem nowych formułek przyzwoitości.

Wierna temu planowi, pani Rothowa pędziła życie wesołe, bez najmniejszej troski. Najlżejsza chmurka nie zasępiła jej czoła bez zmarszczek. A do skarbca pewników, co je pani Rothowa skrzętnie zbierała na dnie ludzkiej natury, przybyło kilka nowych, już wprzódy znanych jej trochę i wtedy stojących w szeregu hipotez. Temi pewnikami uzupełniła swój katechizm, którego jeden ustęp, złotemi wytłoczony zgłoskami, orzekał, że ludzie nie rozumieją się na prawdziwem uczuciu, a w imitacjach jego są ogromnie rozmiłowani, motto zaś katechizmu brzmiało: czyń bliźniemu tak, żeby mu dogodzić!

Pani Rothowa śmiało mogła powiedzieć, że głęboko wierząc w swój katechizm, nigdy nie zaniedbała jego przepisów. W całym słowa znaczeniu była kobietą stałych przekonań.

Ale w pewnej chwili przekonania jej do-

Bezzwłocznie po aresztowaniu Rodyna wyniósł się z domu, i zniknął bez śladu.

Nazajutrz po uwięzieniu podrobionych żandarmów i Jacewicza, w skutek denuncjacji wpadła policja do pomieszkania Jefremowa, studenta weterynarji na ulicy Prymierowskiej w domu Wagnera. Zastano tam rzeczy porozrzucane, a koło pieca była kupa popiołu ze spalonych papierów. Z popiołu tego wyciągnięto kawałek spopielałego już papieru, na którym jednak na tle czarnem wyłaniały się białemi literami słowa: „przysłat' aresztanta", a cokolwiek niżej podpis: „Kowaliński". Zdaniem ekspertów rękopism był podobizną ręki jen. majora żandarmów. Kawałeczek ten spopielałego papieru okazano także Jefremowi, [illegible] przez szkło powiększające. Sam wyznał, iż widzi dokładnie słowo: „Kowaliński". Jest on synem djakona z Kurska, ma lat 25, i chodził na trzeci kurs weterynarji. Co do sprawy samej nie chciał również żadnych dawać objaśnień. Zaszkodziły mu jednak dwie sąsiadki, mieszkające o ścianę. Córka sztabsrotmistrza Jekateryna Siergiejewna Sułyna, i mieszczanka Anna Bakanowa zeznały, że do Jefremowa nieustannie przychodzili ludzie, których osobliwie wieczorami zbierało się wielu, a przed aresztowaniem Jefremowa tj. w nocy z 1. listopada był u niego [illegible] zgromadzenie, gwar, stuk i [illegible] przez całą noc, jakby coś przybijali, w sam zaś dzień aresztowania, ze współmieszkańcem swoim (nie odszukanym dotąd) i jeszcze z jednym młodzieńcem powrócił do domu [illegible]. Przybyły z nim młodzieniec wziął dorożkę, wszyscy trzej wynieśli na nią znaczny tłumok, i pojechał. Jefremow zaś z towarzyszem swoim wyszli, i towarzysz już więcej nie powrócił. Jefremow powróciwszy do domu [illegible] zaczął palić papiery, w przyległej bowiem o ścianę komnacie panny Sulyny dawał się czuć silny zapach spalonego papieru. — Zresztą przy rewizji widziały kobiety popiół pod piecem.

Sulinie przedstawiono w śledztwie Raszkę; poznała go jako tego, który kilka razy przychodził do Jefremowa z książkami. Raszko uzupełniając swoje zeznania, nie wypierając się bywania swojego u Jefremowa dodał, iż on w październiku za wskazówką wyżwymienionych przez siebie dwóch młodzieńców najął pomieszkanie u Jefremowa, do którego z Bereźniukiem mieli przyjechać po oswobodzeniu Fomina, i że bywając u Jefremowa pomiędzy 29. października a 1. listopada, spotykał tam zbierających się studentów, czasem 10 i więcej. Jefremow powtórzył fakt najmu pomieszkania ze strony Raszki, ale stanowczo zaprzeczył, by znał kiedykolwiek Rodyna i by Rodyn bywał u niego. Co do nieporządku w izbie, zastanego w chwili rewizji, to objaśnił okolicznością, iż tego dnia miał opuścić pomieszkanie i wyprowadzić się; [illegible] była kupa popiołu, ale pochodziła ona nietylko ze spalonego papieru. Były tam odpadki skóry i inne śmiecie, których nie wymiatano z pokoju, ponieważ nie miał usługi. [illegible] palił je w piecu. Że zaś istotnie się wyprowadzał, to dowodzi fakt, iż od niego wywożono rzeczy. „Spalona karteczka, którą znaleziono w popiele, mogła pochodzić od Raszki chociaż tego stanowczo twierdzić nie może. Ktoś ją widocznie przyniósł i pozostawił u mnie, a ja spaliłem ją razem z innem śmieciem. W pierwszej chwili nie dawałem żadnych objaśnień dlatego, [illegible] sprawie."

Wersja Jefremowa o zmianie pomieszkania została potwierdzoną zeznaniem Dymitra Buczyńskiego, studenta charkowskiego uniwersytetu, u którego [illegible] tłumok z rzeczami Jefremowa, o którym wspominały Sulina i Bakanowa. Dlaczego Jefremow chciał zmienić pomieszkanie, i dlaczego [illegible] tego Buczyński wytłumaczyć nie mógł.

Na podszewce czapek, zdjętych fałszywym żandarmom, znaleziono przylepione karteczki z firmą kijowską. Okoliczność ta naprowadziła na domysł, że także i mundury były robione w Kijowie. Policja kijowska, otrzymawszy polecenia odpowiednie, napadła wszystkich krawców kijowskich równocześnie, nawet fuszerów i takich, co wcale nie mają firmy. I dostała tym sposobem, że czapki robił istotnie w Kijowie majster Fink; poznał swoją robotę i przypomniał sobie zamówienia, które uskutecznił jeden człowiek, [illegible] opisać jego powierzchowności. Pamięta tylko, że miał uniformową czapkę z galonem czerwonym. Pokazał przytem swoją stampilję, którą przykłada zwykle do roboty swojej wychodzącej z warstatu, tudzież resztkę sukna, z którego czapki były robione. Stampilja i sukno odpowiadały przymiotom corpus delicti. Kurtki zaś i szarawary żandarmskie zamówione zostały na początku października u krawca Szymona Bogdanowa. On i żona jego podały pod tym względem następujące okoliczności: Bogdanów ma siostrę przyrodnią Eudokję Iwanowę zamężną za mieszczaninem Saweńką.

Pewnego dnia przyszła do nas. Nie zastawszy męża w domu udała się do warstatu jego majstra, a następnie do traktjerni, gdzie go zeszedłszy [illegible] zapytała, czy potrafi uszyć mundur wojskowy. Dlaczego nie, odpowiedziałem — twierdzi Bogdanów. Poleciła mi tedy uszyć dwa kostiumy żandarmskie i zgodziła je, a na drugi dzień przyszła do mnie z dwoma nieznanymi mężczyznami dla zdjęcia miary. Dobito targu. Z siostrą moją poszedłem kupić sukna, a sama Eudokja zakupiła potrzebne dodatki, i przyniosła je bratu. Potem mężczyźni ci przychodzili także do mnie dla przymierzenia uniformu. Gdy był gotów, odebrała go Saweńkowa, i zamiast ugodzonych 22 zapłaciła mi 30 rubli. Podczas roboty przychodziła do mnie parę razy i nagliła, aby kończyć czem prędzej. Obojgu Bogdanowym przedstawiono fotografję Raszki z zapytaniem, czy nie był to jeden z tych, na którego brał miarę, i szyto mundur. Bogdanowy jednak oświadczyli, że z fotografji poznać nie mogą, lecz gdyby im przedstawiono tych ludzi i w tych samych kostiumach, w jakich przychodzili do miary, toby może i poznali. Oba kostjumy zajęte z Raszki i Bereźniuka uznał Bogdanów za te, które szył na zamówienie Eudokji Saweńko. Uwięziono tedy tę kobietę. Natychmiast przyznała się, że zamówiła mundury u Bogdanowa, ale [illegible] bardzo biedny.

Co do tego zaś, jakim sposobem przyszła [illegible], podała Saweńkowa dwie odmienne wersje. Jedna taka: „Raz [illegible] męża i [illegible] nieznajomy [illegible] krawca, któryby uszył mundur żandarmski. Oświadczyłam [illegible] zrobić. [illegible]

[illegible] aresztant wojenny Majewski, który jakiś czas siedział razem z nim w więzieniu kijowskiem, i zajmował się robieniem odzieży dla współwięźniów. Pokazywano także Raszce fotografię Iwana Saweńki i Kołodkiewicza. Poznał obu jako kolegów z tiurmy kijowskiej, zapewniając, iż na swobodzie nigdy ich nie widział, ani też w sprawie oswobodzenia Fomina nie mają oni żadnego udziału. Ojciec Saweńki, żona jego i córka ich (siostra Iwana a szwagrowa Eudokii) złożyli się zupełną nieznajomością całego zajścia. Wołodki żadnego nie znają, ani też żaden taki Wołodko nie przychodził do Eudokii. Ze szczegółów zaś, dotyczących trybu życia domowego u nich, można wnosić — powiada akt oskarżenia, że w ciągu dnia nie było takiej chwili, w którejby Eudokia zostawała się sama jedna w domu, i aby mógł do niej przychodzić ktoś obcy, nie będąc dostrzeżonym.

Na podstawie tych faktów: studenci charkowskiego zakładu weterynarskiego Jacewicz i Jefremow, osoby bez zatrudnienia Rodyn i Raszko, osoba niewiadomego pochodzenia nazywająca się Bereźniuk i mieszczanka Saweńkowa oskarzeni są, iż m a j ą c s z k o d l i w y s p o s ó b m y ś l e n i a, i należąc do tej liczby ludzi, którzy chcą przewrócić rząd i istniejący porządek społeczny, dla osiągnięcia tego celu u t w o r z y l i z e s i e b i e stowarzyszenie w zamiarze oswobodzenia uwięzionego w charkowskiej tiurmie przestępcy politycznego Fomina, kazali zrobić mundury żandarmskie, zaopatrzyli przebranych żandarmów w rewolwery nabite, i w fałszywy mandat naczelnika żandarmerji gubernatorstwa charkowskiego, nakazający sprowadzić Fomina do protokołu, i d. 1. listopada r. 1878 Raszko wraz z osobistością, nazywającą się Bereźnickim, zostali wysłani do biura więzienia charkowskiego, tam rzeczywiście się jawili przebrani w kostjumy żandarmskie, mając w kieszeniach nabite rewolwery, lecz po okazaniu wspomnianego mandatu fałszywego zostali przytrzymani.

Prócz tego oskarżony jest: 1) Jacewicz o to, iż miał przy sobie wyrznięty na kawałku kamienia fałszywą pieczęć z napisem „połtawskaja gubernskaja gimnazja", a na papierze odcisk tejże pieczątki; 2) Raszko o to, iż będąc aresztowanym d. 1. listopada miał przy sobie fałszywe świadectwo na rzecz syna tytularnego radcy Chrystoforowa, i wydawał siebie za takiego; 3) Bereźniuk o to, iż uporno wzbrania się wyjawić swoje pochodzenie i inne okoliczności dotyczące tożsamości osoby. Wzmiankowane osoby, na podstawie ukazu najwyższego z d. 12. kwietnia, oddają się pod sąd wojenny.

Jefremow, Jacewicz i Rodyn zapytani, czy się uznają winnymi, odpowiadają: nie. B e r e ź n i u k zaś: Tak jest, ja istotnie przyznaję się winnym tego, iż chciałem oswobodzić Fomina, ale żeby on był politycznym przestępcą, o tem nie wiedziałem, i nawet samego słowa „polityczny" nigdy nie rozumiałem i nie rozumiem co to znaczy.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy nie zechciałbyś pan opowiedzieć sądowi jakim sposobem przyszło do usiłowania, aby oswobodzić Fomina, i w ogóle może uznasz za dobre wyjaśnić nam wszystko. B e r e ź n i u k: Cóż, mogę tylko powtórzyć to, co już powiedziałem we wstępnem śledztwie.

P r z e w. Powtórz pan. B e r e ź. O ile sobie przypominam, będąc malcem służyłem u właściciela dóbr Byłeńka w południowej Rossji za pastucha wśród stada bydła. Żyłem u niego długo, dopóki nie sprzedał ziemi. Nająłem się później drugiemu właścicielowi dóbr w sąsiedztwie. Tam również byłem pastuchem. Potem służyłem jeszcze w kilku miejscach. Najmowałem się i do robót w polu i za pastucha, w ogóle do różnych robót. Nakoniec sprzykrzył mi się żywot stepowy. Ostatniego mojego gospodarza poprosiłem tedy, *aby mnie obliczył*. Było to koło Taganroga — o guberniach nie miałem pojęcia. Obrachowawszy się dostałem pieniądze, i będąc bez roboty, razu pewnego zaszedłem do karczmy, i — upiłem się (napyłsa pjan). W tem położeniu zabrał mnie patrol policyjny i zawiódł na policję. Zapytali o bumagę (papiery), a u mnie żadnej bumagi nie było — nie wiedziałem co odpowiedzieć i jak się wytłumaczyć, że nie mam żadnej bamugi. Wtem jeden robotnik z fabryki (aresztowany także za pijaństwo) nauczył mnie, abym się nazwał Iwanem i powiedział, że służę w fabryce. Nazwałem się tedy Iwanem Bereźniukiem, i później już pod tem nazwiskiem służyłem w tej samej fabryce, gdzie był i ten robotnik, który mnie nauczył, jak się nazywać. W rzeczy samej nazywają mnie Hawryło Tola; w fabryce prawie wszyscy robotnicy nazywali się zawsze Iwanami, i wszyscy byli także bez bumag. Potem porzuciłem fabrykę i poszedłem najmować się znowu — poszedłem do taurychiej gubernii, poszedłem za Kubań, mnóstwo przeszedłem i innych miejscowości, lecz nigdzie na długo nie mogłem się nająć: wszędzie żądali odemnie bumagi. Później więc nigdy nawet nie najmowałem się dlatego, że skoro staniesz do roboty, to za dzień lub dwa gospodarz żąda bumagi i odprawia człowieka, mówiąc: że nie wolno trzymać bezpaszporrtowego. Tak chodziłem z miejsca na miejsce, i w ostatnich czasach dostałem się do Kijowa. Tam stanąłem na tem miejscu, gdzie się wynajmują robotnicy, stałem pomiędzy tymi, co do kopania ziemi.

Jeden pan wziął mnie kopać ziemię w piwnicy. Robiłem tam nie więcej jak dwa dni. Przyszedłszy raz po pieniądze, zostałem zapytany przez mojego gospodarza, czy nie poszedłbym na lokaja do hotelu. Obiecał 8 rubli na miesiąc i ja się zgodził. Stanąłem za lokaja. Gospodarz mój rzekł wtedy, iż trzeba pojechać z nim do Charkowa, aby do hotelu zakupić rzeczy, sprzęty różne i co potrzeba. Ot takim sposobem przyszedłem do Charkowa z moim gospodarzem. Tu razu pewnego pyta mnie gospodarz: „jest u ciebie paszport?" Ja odpowiedziałem, że u mnie nie ma żadnej bumagi. Obrachował się tedy ze mną natychmiast, zapłacił mi za to, iż robiłem wszystko jak należy, tylko dłużej trzymać — powiedział — bez bumagi nie mogę. Pomyślałem sobie i nie wiedziałem, co tu robić: miasto nieznane mi, miejsca jakiegokolwiek znaleźć trudno — bez paszportu nikt nie woźmie. Tak nie mając co robić chodziłem po mieście dzień jeden i drugi; nic nie robiłem i nie wiedziałem co robić, aby sobie na chleb zarobić poczciwą pracą. Raz tedy spotkałem na ulicy człowieka jednego, z pozoru robotnika. Zaznajomiliśmy się. Ugościł mnie wódką, pytał czy z daleka ja przyjechał i co myślę robić w Charkowie? Odpowiedziałem mu, iż sam nie wiem, bo nie mam żadnej bumagi, i sam nie wiem zkąd jestem. Po tem przyznaniu przestraszyłem się, i pomyślałem sobie: może on mnie chce wybadać tylko. Ale nie — on na to nic nie powiedział, uraczył mnie znowu wódką i wstępywaliśmy tak do trzech szynków. Na drugi dzień znowuśmy się spotkali, i znowu kupił mi wódki, nakoniec powiedział mi, że jest rzecz, za którą można pieniędzy zarobić, i zaczął mi objaśniać — że potrzeba pojechać do tiurmy i oswobodzić Fomina aresztanta. Tylko pieniędzy zaraz dać nie obiecał, tylko dopiero wtedy — powiedział — dostaniesz, aż „oswobodzisz aresztanta; dostaniesz nietylko pieniądze, ale i paszport."

Potem nadszedł drugi jakiś człowiek, jeszcze młody, i zaczął mnie także raczyć wódką. Piłem wódkę, i upiłem się tak, że prawdziwie nie pamiętam. dokąd mnie odwieźli, i gdzie się znajdowałem. Tylko zrana dostrzegłem, że jest 5 lub 4 ludzi. Znowu mnie potraktowali wódką, a potem podali mundur, szarawary, buty — i kazali ubrać się, dali 25 rubli, dali szablę i rewolwer. Ujrzałem że na nas czeka dorożka przygotowana; siedliśmy więc — ja i drugi nieznajomy mi człowiek, i pojechaliśmy do tiurmy po aresztanta. Po drodze na Błagowieszczeńskiej ulicy, gdzie nam było nakazano zmienić dorożkę, wstąpiliśmy do szynku, wypili po kieliszku wódki, odprawili dorożkarza i na drugiej już dorożce przyjechali do tiurmy, gdzie nas i aresztowano. (D. c. n.)

Podaliśmy dosłownie tłumaczenie się tego „nieizwiestnawo"; trudno bowiem lepszą dać charakterystykę tych, których nazywają nihilistami, i lepiej scharakteryzować system „bumażny" rządu moskiewskiego, *który sam jest* największym rodzicielem tak zwanego nihilizmu.

Z zaboru moskiewskiego.

Kijów, 2. sierpnia. Wyroki tutejszego sądu wojennego z dnia 19., 22. i 26. lipca zostały publikowane. Na mocy wyroku z dnia 19. lipca 11 obżałowanych uznano winnymi należenia do towarzystw zakazanych, kilku z nich prócz tego winnymi zamierzonego zrabowania kasy pułkowej i poczty w Żytomierzu, jako też morderstwa zamierzonego i dokonanego. 3 oskarzonych: Górskiego, Bilczańskiego i Owczynnikowa skazano na śmierć, resztę zaś oskarzonych do robót katorżnych. Na mocy wyroku z dnia 22. lipca oskarzony Bogdanowicz ze Lwowa, były asystent szkoły politechnicznej, skazanym został do robót katorżnych. Na mocy wyroku z dnia 26. lipca oskarzeni Fedorów, Kraszowski i Prętczeński zostali uznani winnymi dostarczania naboi ów eksplodujących i zostali skazani dwaj pierwsi na śmierć, ostatni zaś do robót katorżnych. Co się tyczy Owczynnikowa i Kraszowskiego, to kara śmierci zmienioną została na roboty katorżne; oskarżony Strogonow ułaskawiony został. Delikwenci Bliczański, Górski i Fedorow dnia 30. lipca powieszonymi zostali.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 7. sierpnia.

* T e a t r. Przedstawiony wczoraj po raz pierwszy, a raczej wznowiony dramat p. t. „Testament ubogiej kobiety" zdołał zwabić nieco więcej, niż zwykle ciekawych do teatru. I nikt z przybyłych nie zawiódł się z pewnością. „Testament ubogiej kobiety" jest dramatem dawnej daty i należy do rodzaju, który nazywano dawniej czułostkowym, ale mimo to ma on swoje zalety, a przedewszystkiem treść budującą, a grany był bardzo dobrze. Rzecz naturalna, że pierwszeństwo pomiędzy artystami biorącymi udział w przedstawieniu należy się pani Aszpergerowej, która rolę nieszczęśliwej matki oddała z nadzwyczajną głębią uczucia, obok niej liczne oklaski zbierała pani Woleńska i sympatyczna jak zwykle pani Kwiecińska. Mężczyźni w ogóle grali bardzo dobrze, na szczególne pochwały jednak zasługują pp. Woleński i Kwieciński.

* „Grunwald Matejki ciągle przepełnia wielką salę Towarzystwa muzycznego. Znamy osoby, które codziennie zwiedzają wystawę, a niewiem czy znalazł się choć jeden tak mało ciekawy, któryby ją zwiedziwszy nie pospieszył za kilka dni przypatrzyć się pięknemu płótnu po raz wtóry.

* Według decyzji sądu krajowego dla spraw cywilnych, może być i czesne profesorów uniwersyteckich w całości zafantowane. Pokazuje się z tąd, że i najwyżsi mentorowie młodzieży mogą mieć długi jak i inni śmiertelnicy.

* Towarzystwo „Harmonia" na wielostronne żądania urządza, jak już donosiliśmy wczoraj, spacerowy pociąg do Brodów. W tym celu odejdzie w niedzielę d. 17. b. m. rano osobny pociąg, powrót nastąpi wieczorem tego samego dnia. Towarzyszyć będzie kompletna muzyka tegoż Towarzystwa. W Brodach odbędzie się festyn na Ostrowczyku, przyczem zwiedzić będzie można nowo odsłoniętą tablicę ś. p. Korzeniowskiego. Ponieważ wymagana jest przynajmniej liczba 200 uczestników, dlatego wzywamy do zapisywania się najdalej do 12. b. m. w następujących miejscach: pp. Gros & Strus, Kostecki, Gubrynowicz & Szmidt, Popowicz, Reiss, Kasyno mieszczańskie i Frohsin. Cena jazdy tam i napowrót 3 klasą 2 zł. 50 c., drugą 4 zł. 40 c. Czas odejścia pociągu podany zostanie później.

* Na tegoroczny jarmark św. Jana i uroczystość św. Szczepana będą wydawać stacje: Przemyśl, Ustrzyki, Lisko-Łukawica, Zagórz, Sambor, Drohobycz i Stryj od 10. do 23. sierpnia b. r. włącznie ośm dni ważne bilety IIej i IIIej klasy do Budapesztu i napowrót po znacznie zniżonych cenach.

* M i a n o w a n i a. Minister spraw wewnętrznych zamianował sekretarza rządowego Wiktora Ortyńskiego starostą w Bukowinie.

— **Z Kamionki strumiłowej.** Czyli się zdarzyło w Galicji coś podobnego, aby proboszcz, mający bardzo szczupłe dochody — bo podług najnowszego obliczenia rządowego rocznie 315 złr. — bez najmniejszego przyczynienia się do tego parafian wybudował Czytelnię 12 sążni długości a sześć szerokości, aby zakupił 2000 egz. książek w różnych gałęziach umiejętności, aby własnym kosztem prenumerował wszystkie czasopisma ludowe, aby co niedziela i święto udawał się po nabożeństwie do czytelni i tam zgromadzonym parafianom odczytywał sam z czasopism to co dla nich sądzi najpożyteczniejsze, aby wypożyczał książki całkiem bezinteresownie i na wieczne najczęściej nieoddanie, aby dla zachęcenia do uczęszczania do czytelni pokazywał zgromadzonym przez szkła stereoskopowe, których ma kilkadziesiąt, różne widoki miast i innych osobliwości, jakie są na świecie, łącząc nadobne z pożytecznem?! Ktoby temu nie wierzył, niech się naocznie przekona, a pewnie nie będzie tego żałował, gdyby go nawet podróż co kosztowała; lecz jeżliby chciał oglądnąć to wszystko, co ten proboszcz, ks. Jakób Nowakowski przez 40 lat po całym zbierał świecie, co jest w 12 oddziałach umieszczone, toby potrzebował na to dłuższego nieco czasu. Obrazów stereoskopowych jest tu 2000 — albumów z różnemi fotografiami kilkadziesiąt — cała historja naturalna z geologią w obrazach przedstawiona — w ogóle wiele ciekawych i rzadkich rzeczy do oglądania. Ktoby chciał tę czytelnię zwiedzić, ten raczy zgłosić się do właściciela tejże ks. J. Nowakowskiego, proboszcza tutejszego obrz. łac., a stanie się natychmiast zadość życzeniu. Jak niegdyś Piast z Rzepichą chlebem i miodem zgłodniałe podejmowali tłumy na wiec zgromadzone

---

znały małej modyfikacji, przy paragrafie katechizmu orzekającym o wartości uczucia prawdziwego i umiłowanego, stanął wyjątek. W owej chwili bowiem [illegible] mała, a krzykliwa i nadzwyczaj arbitralnie usposobiona osoba. Wszystko co żyło pod dachem domu, natychmiast uległo przed małym despotą; [illegible] chwalenia nowego bożka, a pani Rothowa ogłosiła się pierwszym tego kultu biskupem. Bożka nazwano Zoą, dając tem do zrozumienia wszystkim razem i każdemu z osobna, że jest to właściwie nie bożek, lecz bogini, z czego pan Roth był wielce zadowolniony, bo, jako mężczyźnie, przyjemniej mu było i łatwiej uwielbiać boginię niż bożka. Odrazu tedy zaczął okazywać dla niej wiele religijnej czci, ale pani Rothowa w czas powstrzymała jego zapędy, bardzo dobitnie dawszy mu do zrozumienia, że nie powinien wychodzić ze sfery, objętej jego nosem. Pan Roth, który zawsze się cofał o dziesięć kroków, gdy go odpychano tylko o jeden, tym razem z wielkiego żalu i strachu przed małżonką odskoczył o całą milę i odtąd zawsze zostawał w takiem oddaleniu.

Pod opieką matki bogini rosła, przechodząc po kolei różne życiowe okresy; była z początku aniołkiem, w około którego chodzono na palcach; potem ładnem dzieckiem, któremu i swoi i obcy dawali cukierki i palcami pulchnej dotykali się buzi; następnie, śliczną dzieweczką z lokami spadającemi na obnażone ramionka, uperfumowaną, wystrojoną, dygającą i nad wiek rozumną; wyglądała jakby starsza osoba, to też wożono ją na dziecinne bale i na maskarady, a wszędzie była pierwszą między rówieśniczkami. Hołdowano jej jak królowej, a ona te hołdy przyjmowała spokojnie, z minką, która znaczyła, iż jej się to należy. O swem prawie do hołdów wiedziała od matki.

Wiedziała również od niej, a także i od innych, wiele takich rzeczy, które w jej umyśle połączone społem, przywiodły ją do przekonania, że z czasem, gdy się przystroi w powłóczystą suknię z kwiatami, a do kruczych włosów wplecie sznurek pereł, będzie tak piękną, że księżniczki, hrabianki i jenerałówne z zazdrości usta sobie pogryzą. Aleźbo co to będzie śmiechu, gdy się mężczyzni koło niej i tylko koło niej będą uwijali! Wprawdzie i teraz się uwijała, ale to dzieciaki, którym tam na nie zwracać uwagi! Wtenczas zaś wielcy panowie, co dzisiaj wzdychają na takie powagi, będą jej nieodstępni. Ach, jak to będzie przyjemnie!

W oczekiwaniu owej przyjemności, rosła Zoa bardzo prędko i wreszcie z ostatniem dziecięctwa wyszła panna na wydaniu, jak Minerwa z głowy Jowisza, zbrojną we wszystko, co mieć takiej pannie potrzeba. Liczni jej wielbiciele twierdzili, że była urocza, a pani Rothowa, gdy [illegible] by było inaczej, pani Rothowa z pewnością gdzieindziej szukałaby swego portretu. Była tedy uroczą, miała zgrabną figurkę, małe pulchne rączki, figlarny podbródek i wesołe oczki, a gdy śmiechem srebrzystym różowe usta rozwarła, wtedy ząbki sinawej białości jak opale błyskały. Śmiała się też często, swawolnie potrząsając główką.

Śmiała się ze wszystkiego. Gdy z zapałem mówiono jej o dozgonnej miłości; gdy szeroko jej opiszwano męczarnie zranionego serca; gdy wreszcie ponurym głosem rzucano półsłówka o marności życia, które jakoby nie warte było więcej nad kulkę ołowiu; — zawsze kaskady srebrzystego jej śmiechu przerywały wyznanie. A gdy niefortunny konkurent, obrażony tym śmiechem, zaczynał powtarzać stare jak świat baśnie o okrutnych syrenach, o rusałkach z krwią rybią i o innych tym podobnych, a również pięknych przedmiotach, dygała wówczas z przasadną gracją i uciekała z neapolitańską piosenką na ustach:

Tic e tic e toc!

Nie śmiała się pono tylko z Leszka, słusznego młodziana, pięknej i ujmującej postawy. Twarz jego pańskiego zakroju, o rysach szlachetnych i czystych, dyszała dumą, w której znać było więcej pierwiastków rodowych, niż życiem własnem zdobytych; usta, delikatnie rzeźbione, złożyły się w uśmiech pogardliwej cokolwiek ironii; zdawało się, że inaczej nie mogły się one ułożyć, jak gdyby młodzieniec z tytułu swego rodowodu zwykł od dzieciństwa z góry na wszystkich poglądać; tylko jego oczom, lubo cale pięknym, brakło męzkiego wyrazu, — energii, siły myśli i ducha. (C. d. n.)

Północni Amerykanie.

(Dokończenie.)

W tym miłośnym duecie umie taka dziewczyna swoją partję wybornie odśpiewać. Poznała ona od pierwszej młodości dokładnie całą rzeczywistość życia. Podpatrzywszy słabe strony nieprzyjaciela, stara się z nich skorzystać. Czułe spojrzenia, uścisk rączki, przelotny pocałunek, na to wszystko przyzwala, lecz nic więcej, ceniąc bowiem całą wartość niewinności, strzeże jej bez namysłu. Uprzejmość panny jest tylko [illegible] wszelkiej miłości gotowa ona wśród najczulszej rozmowy nadać młodemu mężczyźnie pytanie: „Wieleś pan wart?" Ma to znaczyć: ile posiadasz? Któryż mężczyzna nie pospieszy z odpowiedzią, by nie przerywać rozpoczętych pieszczot. I tak omotany w zręcznie rozpiętych sieciach staje się nasz kochanek pięknego poranku narzeczonym. Odwrot już wtedy niemożliwy, bo piękna panna gotowa na pomoc zawołać sądy lub ojciec jej stanie przed tobą z rewolwerem w ręku.

Wyszedłszy za mąż, rozumie się bez posagu, gdyż w Ameryce północnej nie płacą ojcowie za to, że im biorą córki z domu, kończy się dla niej stan emancypacji i swobody, i podobnie jak u motyla stan poczwarki, jest tu dla niewiasty małżeństwo ostatnią, najmniej świetną przemianą. Wtedy staje się ona dobrą żoną. Na początku nie ma ona swojego domu a nawet i swojego ogniska, gdyż mieszka w hotelu, mąż zaś przepędza dni w biórze lub przy jakiem innem zajęciu swojem. Usunięta od swojej rodziny, rzadko się wydarza, żeby w miejscu urodzenia zamieszkała, lub żeby tam życie zakończyła, gdzie dłuższe lata przebywała. Yankes, mówiąc o miastach, w których choćby i długie lata przemieszkiwał, mówi o nich z taką obojętnością, jak gdyby je tylko w przejeździe był widział. Nie zna on tego uczucia, co nas wiąże do miejsca rodzinnego, ani takiego, z którym się wspomnienia młodości łączą.

Łatwo też zrozumieć, że taki sposób życia bynajmniej nie sprzyja rozkwitowi życia rodzinnego; stara się więc tu kobieta tę czczość uczuć na innem polu wynagrodzić i staje się „światową." Kocha się w wykwintnych toaletach, kosztownościach, w wszelkiego rodzaju zbytku, którymby tylko uwagę wielkiego świata na siebie zwrócić mogła, a czem częstokroć męża rujnuje. Tu dopiero, wśród ciosów twardego losu, okazuje się Amerykanka w całej wartości swojej, nietylko bowiem znosi bez szemrania wszelki niedostatek, lecz dzieli trudy i pracę męża swojego, lub rzuca się na pole autorskie, wydając dzieła treści moralnej lub pisemka dla dzieci, czem też znacznie dochody męża pomnaża.

O dzieci troszczą się rodzice bardzo mało. Rodziny nie są liczne, i ludność wymarłaby, gdyby nie ciągły jej napływ z Europy. Zdawałoby się, iż ta osobliwa rasa nie jest zdolną do licznego rozmnożenia się, i że ku temu potrzeba jej naszczepienia obcych żywiołów. Wiejską ludność stanowią prawie sami nowo przybyli. Wielu z nich oświadcza się z chęcią zachowania swojej narodowości. Jeden powiada iż jest Niemcem, a drugi że jest Irlandczykiem, nie trzeba się jednak tem dać łudzić, gdyż obadwaj są sprawiedliwymi Yankesami. Oni sami tego nie spostrzegają, jak pochłaniająco ta amerykańska atmosfera działa, jak ta ziemia wszystkie, tak różnorodne żywioły przyjmując, w jednolitą masę je stapia. Ta przemiana odbywa się już w następnem pokoleniu tak, że już syn do ojca niepodobny. Nie znajdzie tu już owych barczystych ludzi, którzy byli założycielami. Budowa ciała się zmieniła, a typ ludzi stał się jednolitym. W moralnym względzie staje się cudzoziemiec rychlej Amerykaninem, niżby to przypuścić wypadało. Z początku zraża go rubaszność Yankesów, lecz gdy to pierwsze wrażenie przeminie, przychodzi do przekonania, że jakkolwiek jednostki w tamtejszem społeczeństwie są wcale nie sympatyczne, naród w swojej zbiorowości potężnym jest ożywiony duchem.

W żadnym na świecie kraju nie znajdzie się tak łatwo i tak dobrze opłaconej pracy. Każdy pracowity i przedsiębiorczy człowiek może być pewien, iż w Stanach Zjednoczonych nietylko z głodu nie umrze, lecz po nad niezbędne potrzeby życia zarobi. Kredyt i najbiedniejszemu łatwy, choćby nie dawał innej rękojmi oprócz swojej inteligencji. Jeźli ma silne ręce, to pożyczą mu chętnie potrzebnych narzędzi. Dla licznych przybyszów założył rząd olbrzymi budynek „Castle Garden", gdzie przybyłych świeżo umieszczają i żywią bezpłatnie. Dostarcza on im także odzienia, pieniędzy, narzędzi, i podejmuje się ich na to miejsce odstawić, gdzie osiedlić się zamierzają. Pierwszemi budynkami, jakie przy zakładaniu jakiejś osady stawiają, są szkoła i kościół, lub nawet i dwa kościoły, jeżeli ludność składa się z dwóch wyznań. Zaczynają od szkoły, gdyż ciemnotę uważają jako trąd, i ponieważ obywatele według zdolności siebie nawzajem oceniają. Nigdzie też nie jest pewien stopień oświaty tak rozpowszechniony, jak w Zjednoczonych Stanach Ameryki, i tamtejszy wieśniak wie więcej, niż nasz mieszczanin. Natomiast wyższa oświata jest tu zupełnie zaniedbana, i wykształcenie pierwszych dostojników rzeczypospolitej nie dorównywa ich socjalnej sytuacji. W tym względzie nie ma tu tego stopniowania jak w Europie, co też i nagłe zmiany w sytuacji społecznej jednostek tłumaczy. Chudopachołek niema się w swojem mniemaniu za coś niższego od bogacza, posiadającego choćby i miliony, bo któż wie, czy jutro ich role się nie zamienią.

Kościołów jest tam więcej niż szkół, ponieważ społeczeństwo jest religijne. W Europie żartują sobie niekiedy z dogmatów; Yankes bierze je na serjo. Nie pogardza on Mormonem z przekonania, lecz lekceważy go dla jego sceptycyzmu. Zresztą ma on tu między wyznaniami taki wybór, że wolno mu przystąpić do tego, który jego duchowej potrzebie najwięcej odpowiada. Zacząwszy od sekty wyznawców swobodnej miłości aż do twardych Purytanów, przysłuża wszystkim równe prawo do wyznania i głoszenia nauki. Państwo wierzy o tyle w zdrowy zmysł społeczeństwa, że ono będzie w stanie zapobiedz samo pewnym zboczeniom. W stosunku do wielkiej ilości kościołów jest tam mało kaplanów. Niema tam monopolu ani dla państwa ani dla stowarzyszeń. Wszędzie i we wszystkiem panuje zupełna wolność. Powaga jednostki jest ową zasadą, którą uciekający ze swojej ojczyzny koloniści tu ugruntować chcieli, i swoim potomkom po dziśdzień przekazali.

[illegible] tak i dziś proboszcz kamionecki pozastawiał [illegible] sutemi strawami dla ducha — czemu jednak [illegible]ność tutejsza, a mianowicie owa inteligentna [illegible] tejże korzysta tak mało z gościnności czci[illegible] duszpasterza swego?! Czyż dla niej prócz [illegible] innej jeszcze trzeba ponęty?! Zaprawdę — [illegible] zasię, gdzie owi prostaczkowie i ubodzy [illegible] duchu zasiędą miejsca pierwsze — i stanie się [illegible] to oddawna powiedziane, iż „wielu wezwanych, [illegible] mało wybranych“. *E. G.*

— **Kołomyja** 6. sierpnia. (Egzamin dojrzałości.) Od 31. lipca do 5. sierpnia odbył się w tutejszem gimnazjum egzamin dojrzałości pod kierownictwem inspektora szkół średnich p. Antoniego Sobczykiewicza. Abiturjentów było 20, z tych 2 eksternistów. Chlubne świadectwa otrzymało 3 t. j. 1) Czanderna Karol, 2) Kruszelnicki Franciszek, 3) Kwiatkowski Henryk. Za dojrzałych uznani zostali: 5) Barański Kazimierz, 5) Blinkiewicz Emil, 6) Dutkanowski Edward, 7) Haczewski Stanisław, 8) Hałowicz Konstanty, 9) Jaworski Jan, 10) Kmicikiewicz Hiero, 11) Kraśnicki Tadeusz, 12) Markus Henryk, 13) Rauch Jan, 14) Stauber Zygmunt, 15) Tuszenz Karol, 16) Wieligórski Jan, 17) Wojciechowski [illegible]. Dwom pozwolono poprawić klasę z jednego przedmiotu po wakacjach, 1 reprobowano na 1 rok.

— **W Warszawie** opowiadają zabawne zdarzenie, które dało powód do procesu: Do hotelu [illegible]skiego przed kilku dniami przybył Anglik, [illegible] trzymując w ręku [illegible] ręcznik, który jest własnością hotelową, na co wprawdzie [illegible] odbiera odpowiedź, ponieważ firma hotelu była wypisaną, przecież zapytany objaśnia zarazem, że już od dawna tego rodzaju ręczników w hotelu nie używają. — Anglik [illegible] zwracając ręcznik [illegible] pokwitowanie i wymazanie z adnotacji w [illegible] książkach hotelowych z roku 1846, w którym dowiedzianem być musi, iż ręcznik ten zabrał Anglik, który mieszkał pod nr. 19. — Na wszelkie zapewnienia, iż rejestrów tych dawno nie ma, że hotel zmienił kilku właścicieli, dzierżawców i że zatem niepodobna znaleźć książek hotelowych z tak dawnego czasu, Anglik pozostaje [illegible], a wpadając w [illegible] pasję, oświadcza [illegible] tonie: „że honor jego jest obrażony [illegible] o tę podła prośbę do sądu, ażeby tenże zmusił właściciela hotelu do skasowania adnotacji o zabranym ręczniku, i że skarżyć będzie o zwrot kosztów pobytu w Warszawie od obecnej chwili aż do ukończenia procesu, ponieważ żadnych interesów do załatwienia tu nie ma. Fakt jest autentyczny, kwestja tylko czy sąd przyjmie.

— **Warszawa** 31. lipca. Z zaboru moskiewskiego piszą, że skarga kasacyjna w sprawie Sierakowskiego i Landego odrzucona. Jenerał-gubernator [illegible] mając sobie przedstawiony wyrok do potwierdzenia, — z uwagi na młodość skazanych, [illegible] nierozmyślność ich czynów i stan rozdarcienia, w [illegible] je pozbawił, polecił ograniczyć karę Sierakowskiego i Landego do zesłania na osiedlenie do [illegible] odległych powiatów Syberji.

— **W Warszawie** odbyła się niedawno próba [illegible] wynalezionej przez pana Liwczaka maszyną [illegible], która ma zastąpić obecny sposób składania czcionek. Maszyna owa, przy pomocy stempli [illegible] czcionkami odbija wgłębienie w grubym papierze [illegible] przygotowując odrazu stereotyp. Maszyna ta przedstawia ma rozliczne korzyści, a między innemi [illegible] wielką liczbę czcionek zastępuje się jednym kompletem stempli stalowych, oszczędza się połowę czasu i t. d., i t. d. Są to jeszcze pewne niedogodności, nawet ważne, ale prawdopodobnie będzie je można usunąć.

— **Z Karlsbadu** piszą do *Kurj. Warsz.* pod d. 31. lipca. Zapowiedziane na dzień onegdajszy [illegible] za duszę śp. Adama Mickiewicza [illegible] wypadający w b. r. 50-letniej rocznicy [illegible] jego w Karlowych Warach, odbyło się [illegible] tutejszym kościele katolickim z wielką uroczystością.

Ksiądz dziekan tutejszy obwieszczając z ambony o mającem się odbyć nabożeństwie dodał zarazem, iż Mickiewicz jest jednym z najsłynniejszych [illegible], a nawiasem mówiąc, nie było zbyteczne, gdyż pomiędzy bawiącymi w Karlsbadzie [illegible] Adamie [illegible] którzy pierwszy raz [illegible].

Ksiądz prałat Wacław Sztalc, znakomity literat i publicysta czeski a zarazem tłomacz na [illegible] Mickiewicza, znajdował się także na tem nabożeństwie, a następnie wpisał bardzo piękny wiersz w mickiewiczowską książkę pamiątkową, jak wiadomo znajduje się tutaj w domu „pod [illegible]

Rysunek do szafki, mającej służyć na pomieszczenie tej książki, dał jeden z malarzy [illegible] bawiący obecnie w Karlsbadzie — [illegible], jeżeli fundusz na to starczy, do starczy, odlany zostanie w Warszawie z bronzu i umieszczony w [illegible], jako dopełnienie [illegible] tam znajdującej.

— **Olbrzymia sukcesja.** Przed kilkoma laty [illegible] w Krakowie z żona Zborowski [illegible], który mienił się być potomkiem słynnego rodu Zborowskich, i opowiadał, że przybył [illegible]. T[illegible] Antoni [illegible] donoszą dzienniki amerykańskie, że Zborowski, [illegible] nazywany powszechnie Zobriskim, jest [illegible] najbogatszych właścicieli ziemskich w kraju New-Jersey, którego majątek ceni się na 10 milionów [illegible], jadąc z Morisiany do Nowego Jorku, przez [illegible] zostały pociągiem kolei New-Haven i zginął [illegible]. Dzienniki amerykańskie nie dość biegło [illegible], że Zborowski należy do [illegible] rodziny w Ameryce osiadłych, że [illegible] Alberta Zborowskiego, [illegible] króla Sobieskiego i [illegible] do Ameryki r. 1650 i osiedlił się nad rzeką Hackensack, naprzeciw osady tego nazwiska.

— **Nowa sekta.** *Sarat. List.* podaje wiadomość o nowej sekcie, która zowie [illegible] „dyropiokow“ [illegible] w okolicach Saratowa [illegible] folwarkach. Obrządek tych sekciarzy zależy w tem, że jeśli kupią na rynku bułkę, [illegible] dziurę [illegible] piekarzy, [illegible] od rąk [illegible] nieczystość [illegible], i dopiero po takiem oczyszczeniu [illegible] przez [illegible].

— **Pożyteczność sowy.** W czasopiśmie Hamburskiego Stow. rolniczo-leśniczego opowiada niejaki [illegible] Grotte: Zeszłego roku znalazłem w dziupli drzewa gniazdo sowie. W gnieździe tem 4 jaja i 7 myszy domowych. Na drugi dzień [illegible] nowych [illegible] pięć myszy, [illegible] sześć, [illegible] Najwięcej [illegible] sowy.

— **Kontrakt dyrektora opery paryzkiej.** [illegible] p. Halanzier w rentownem kierownictwie paryzkiej Wielkiej Opery (czyli, jak się ta urzędowo nazywa: „Académie nationale de Musique“) został, jak wiadomo, p. Vaucorbeil.

Obejmuje on ster rządów swoich w listopadzie.

Możemy udzielić czytelnikom niektórych bardzo ciekawych i charakterystycznych dat, odnoszących się do kontraktu, jaki nowy dyrektor opery zawarł z rządem.

Rzucają one wiele światła na stosunki artystyczne we Francji.

Kontrakt p. Vancorbeil opiewa na lat siedm: teatr jego pobiera od rządu subwencji rocznej 800.000 franków, ma jednakże prawo natychmiast rozwiązać kontrakt, gdyby straty jego (po odliczeniu dawniej otrzymanych zysków) przeniosły kwotę 400.000 fr.“

Bardzo ciekawym jest wstęp do kontraktu, który brzmi nader powabnie, ale w praktyce z trudnością da się zastosować.

Oto są słowa deklaracji:

„Opera nie jest teatrem do robienia doświadczeń; należy strzedz charakteru „akademii muzycznej“; powinna ona różnić się od innych teatrów wyborem dzieł przedstawianych w niej, starych i nowych mistrzów, jakoteż wyższością artystów zarówno w śpiewie, jak w balecie i orkiestrze“.

Każde pierwsze przedstawienie nowego dzieła sztuki jest doświadczeniem — próbą; pierwszy przeto okres powyższej deklaracji pozostać musi frazesem.

Nowy dyrektor obowiązanym jest co roku wystawić przynajmniej d w a n o w e utwory, stanowiące razem sześć aktów, z których cztery przynajmniej akta wypadają na operę; a zatem jedną wielką operę z baletem lub bez niego i jedną małą operę albo balet jedno- lub dwu-aktowy.

Partycja „małej“ opery (lub baletu) musi być raz na dwa lata napisaną przez jednego z uczniów konserwatorjum paryzkiego, uwieńczonego nagrodą „Grand prix de Rome“.

Tego ucznia wybiera minister z terna, przedłożonego sobie przez kolegium oddziału muzycznego akademii sztuk pięknych.

Tantiema autorów wynosi stale 6 i pół procentu od dochodu ryczałtowego.

Za dzieła, które stały się już ogólną własnością, tantiema wypłaca się do kasy „stowarzyszenia autorów i kompozytorów“ (société des auteurs et compositeurs dramatiques).

Dyrektor opery powinien utrzymać następujący komplet artystów:

Trzech pierwszych tenorów, dwóch drugich (za p. Halanzier stosunek był odwrotny); trzech barytonów albo basses chantantes, dwóch pierwszych basistów, dwóch drugich basistów, dwa pierwsze soprany, dwa drugie soprany, dwa mezzosoprany, dwa kontralty i dwóch koryfeów (lub koryfejki) dla każdego głosu w chórze.

Najmniejsza płaca 1000 fr.

Korpus baletniczy (corps de ballet) składa się z 80 tancerzy i tancerek, nie wliczając dzieci.

Orkiestra powinna mieć dwóch dyrektorów i stu muzyków, nie wliczając kapel pomocniczych na scenie.

Gospodarstwo przem. i handel.

Galicyjski zakład zastawniczy i kredytowy we Lwowie, istniejący od lat dwóch nie małe już usługi oddał publiczności. W mieście naszem od zwinięcia filii „Verkehrsbank“ tylko walory i kosztowności można było w publicznych zakładach lombardować — natomiast towary i inne ruchomości, jak odzież, nie mogły być zastawiane w żadnym publicznym zakładzie. A te tylko ruchomości posiada zazwyczaj człowiek zupełnie ubogi, pozbawiony kredytu osobistego, który w chwilach krytycznych musiał udawać się do lichwiarza, który go niemiłosiernie obdzierał. Położył temu koniec gal. Zakład zastawniczy i kredytowy.

Urządzenie i prowadzenie podobnego zakładu jest nader trudnem. W mieście zaś tak ludnem jak Lwów, wymaga znacznego kapitału wkładowego. Założyciele zakładu, ożywieni jak najlepszemi chęciami, nie posiadali jednak dość doświadczenia i rutyny — a przedewszystkiem funduszów, aby zakład od razu postawić na wysokości zadania. Dobre chęci jednak, wytrwała praca i rzetelność zwalczyły trudności.

Statut pierwotny, zarejestrowany uchwałą krajowego sądu we Lwowie z dnia 2. marca 1877 l. 11.734 zawierał wiele niedokładności, pomimo to jednak rezultaty po 18 i pół miesiącach istnienia, jakie zamknięcie rachunków 31. grudnia 1878 wykazuje, już są wcale pocieszające.

Z końcem grudnia 1878 r. liczyło Towarzystwo 64 członków z deklarowaną kwotów udziałów 58 tysięcy 800 zł., na co wpłacono 35.056 zł. 62 ct., na 82 książeczek oszczędności winno było Towarzystwo 43.338·03, na 13 weksli 31.600 zł. Pożyczek na zastawy udzielono razem w 18½ miesięcznym okresie 39.091 z kwotą 332.182 zł. 24 ct. na zastaw oszacowany na kwotę 468.301·56. Towar zastawiony ubezpieczony jest w Towarzystwie krakowskiem na 140.000 zł.

Ruch kasowy wynosił w powyższym okresie 1,368.293 zł. 98 ct.

Z czystego zysku 1.608 zł. 59 ct. uchwaliło walne zgromadzenie dnia 18. maja b. r. przeznaczyć 921 zł. na częściowe umorzenie kosztów założenia i urządzenia, a resztę 687·59 zł. na utworzenie funduszu rezerwowego.

Pomimo jednak dość pomyślnego rezultatu po pierwszym okresie istnienia zakładu, uznała sama dyrekcja potrzebę reformy statutu.

Najgłówniejsze zmiany przyjęte na posiedzeniu 13. b. m. odbytem polegają na następujących punktach: Wprowadzono Radę zawiadowczą, z 9 członków złożoną, z dość obszernym zakresem działania na wzór Rady zawiadowczej w lwowskiem Towarzystwie zaliczkowem. Liczbę dyrektorów zmniejszono z 5 na 3, którzy wybierani na wniosek Rady zawiadowczej od tejże w wielu względach zawisłymi się stali, przez co kontrolę i współdziałanie Radzie zapewniono. Obok komisji rewizyjnej, która sprawdza roczne zamknięcie rachunków, ustanowiono komisję kontrolującą, która przez cały rok czuwać ma nad kasą, książkami i magazynami stowarzyszenia. Przyznano wszystkim członkom prawo głosowania, czego dotąd nie było.

Gdy walne zgromadzenie wszystkie przez komisję proponowane zmiany statutu jednomyślnie przyjęło, przystąpiono do wyboru Rady zawiadowczej, do której weszli pp.: dr. Wiktor Zbyszewski jako przewodniczący, dr. Karol Maly, jako zastępca przewodniczącego, J. K. Lewicki jako sekretarz, a Tomisław Rozwadowski jako zastępca sekretarza; pp. Alojzy Boberski, Karol Klipunowski, Józef Kleczyński, dr. Leon Wszelaczyński i dr. Alfred Zgórski, jako członkowie Rady.

Do komisji rewizyjnej weszli pp. Adam Krajewski, Ignacy Krajewski i Roman Szymanowski.

Rada zaproponowała, a walne zgromadzenie zatwierdziło wybór dyrekcji, złożonej z pp. Kazimierza Gamrata, Józefa Kruszyńskiego i Henryka Zalutyńskiego.

W takim składzie, żywimy niepłonną nadzieję, będzie się stowarzyszenie prawidłowo rozwijać i wzmagać — i spełni swoje zadanie, my zaś z ogólnego stanowiska spoglądając nie wątpimy, iż to właśnie stowarzyszenie powiększy szereg instytucyj dla dobra kraju wyłącznie istniejących.

Wiedeń 5. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1541, średnio-ciężkich węgierskich 1020, ciężkich bagonów 1071; razem 3632.

Płacono galicyjskie 30 zł. do 40 złr., średnio-ciężkie węgierskie 32 zł. do 34 zł., ciężkie bagony 33 zł. do 36 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.
Café Stierböck.

Lwów dnia 7. sierpnia. S p r a w o z d a n i e tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Z b o ż a za 100 kilogramów: Pszenica od 8·60 do 10·— zł., — żyto od 5·50 do 6·25 zł., — jęczmień od 4·75 do 6·65 zł., — owies od 5·10 do 5·80 zł., — hreczka od 5·50 do 6·25 zł., kukurudza zeszłoroczna od 4·75 do 5·10 zł., — kukurudza nowa od 4·50 do 5·— zł., — proso od —·— do —·— zł.

Z b o ż a s t r ą c z k o w e za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 6·50 do 7·75 zł., — groch pastewny od 4·80 do 5·30 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·— do 9·— zł., — bobik od —·— do 5·— zł., — wyka od 3·80 do 4·40 zł.

N a s i o n a za 100 kilogramów: Koniczyna po 30 do 33·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., pośledna od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 30·— do 39·— zł., — kminek od 32·— do 33·— zł.

N a s i o n a o l e j n e za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 9·— zł., do 11·25 zł., na sierpień, wrzesień od 11·— do 11·10 zł., — rzepak letni od 10·25 do 11·— zł., gotowy na sierpień i wrzesień 10·75 do 11·— zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·50 do 9·75 zł., — nasienie lniane od —·— do —·— zł.,— nasienie konopne od —·— do —·— zł.

C h m i e l za 100 kilogrm.: od 80 do 125 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 30·— do 31·75 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

O powstaniu tureckiem w Bułgarji pisze korespondent *Gołosu* z Sofii d. 3. b. m.: „Powstanie w Tuzłuku (tak nazywają całą okolicę na wschód od Tyrnowy do Szumli) trwa dalej. Krzyki o jego nieznaczności nie sprawdziły się. D. 24. lipca wyprawiono z Ruszczuku koleją żelazną do Osman Bazaru 33 r u m u ń s k ą rotę, z Razgradu również dwie roty, a z Warny artylerję górską. Rota razgradzka miała starcie z powstańcami, które trwało cztery godziny. Padło 45 powstańców, 25 rannych, 10 w niewolę wzięto. Turcy spalili dwie wsie bułgarskie. Znakomity „rozbójnik“ Arob został schwytany i znajduje się zamknięty w Sylistrji. Ze Stambułu przybywają do Razgradu oficerowie tureccy, i chodzą po mieście uzbrojeni. Władze bułgarskie patrzą na to, choć nietrudno odgadnąć, w jakim celu przybywają do okolicy, zajętej powstaniem, a mówią, że przyjechali tylko, aby się zobaczyć ze swoimi rodakami. D. 29. lipca przyprowadzono do Ruszczuka 7 tureckich „rozbójników“, pochwyconych w górzystej okolicy Deliormanu. Familia gubernatora śliwnieńskiego T. Ikonomowa wyjechała z Szumli do Śliwna d. 13. lipca, t. j. żona z dwojgiem dzieci, bratem, sługą i czterma żandarmami. Jednakowoż do tej pory jeszcze nie przybyła do Śliwna. (Z Szumli do Śliwna nie będzie więcej jak 15 mil.) Jest wiadomość, że dojechała tylko do Osman Bazaru. Ztamtąd ślad zaginął, nawet o żandarmach nikt nie wie. Ikonomow telegrafuje na wszystkie strony i robi poszukiwania, ale bez skutku.

Prawdopodobnie Turcy sprzątnęli tę kalwakadę. Niedawno tak samo zginął bez wieści obywatel Bazarczyka Daskalow, brat bułgarskiego wicegubernatora w Warnie. Bułgarzy cieszą się, iż jeszcze są wojska moskiewskie na ich terytorjum, spodziewały się bowiem, że w razie znaczniejszego powstania Moskale nie pomogą. Ja pragnąłbym, aby Bułgarzy sami postarali się stłumić pożar. Będzie to bardzo pożyteczną rzeczą dla młodej bułgarskiej armii, która będzie miała przytem sposobność ostrzelać się. W Kostendilu złapano ajenta tureckiego i znaleziono przy nim pisma od Turków macedońskich, wzywające do napadu na Kustendil. Posterunki bułgarskie wzmocniono, i lud bułgarski po wsiach jest uzbrojony.“

Tymczasem książę bułgarski zaprowadził już stan oblężenia, jak wiadomo z telegramów.

W sobotę d. 26. lipca silna eksplozja na ulicy Uspieńskiej przeraziła publiczność. Znaleziono na bruku ślady jakiejś petardy czy bomby Orsiniego, ale nikt nie został skaleczony.

Wspomnieliśmy już o tem, że z Berlina doniesiono do *Pall Mall Gazette*, iż Bismark nosi się z planem obłożenia podatkiem operacyj giełdowych. Wiadomość ta przyjęta została w Niemczech z oburzeniem przez sfery giełdowe, a z radością przez całą ludność. Pisma niezawisłe od giełdy podniosły natychmiast sprawę tego podatku i poczęły wykazywać, że jeśli rzemieślnik opłacać musi cło od surowego materjału, który przerabia; rolnik opłacać musi cło od żelaza i innych przedmiotów w zakres rolnictwa wchodzących; mieszczanin, urzędnik, słowem każdy konsument, kupując gotowe wyroby, musi opłacać cło, które od materjału z zagranicy sprowadzonego zapłacono: to dlaczegoż tylko jeden giełdowicz wolny jest od tego haraczu, który wszyscy składać muszą na ołtarzu państwa? Czy dlatego, że manipuluje krociami i zarabia na nich tysiące?

Zeitschrift für Gewerbe, Handel und Volkswirtschaft takie w tej mierze zamieszcza uwagi:

„Słusznie dziwią się temu w kraju, że chociaż ks. kanclerz wiele potrzebuje pieniędzy, nie wniósł dotychczas na stół parlamentu projektu, dotyczącego podatku z giełdy. Przy podatku takim chodzi tylko o prosty akt sprawiedliwości. Wielokrotnie zwracano już na to uwagę, że mianowicie w Prusiech nadzwyczaj już obciążono obrót sprzedaży ziemi, nakładając pewien procent od ceny sprzedaży, podczas kiedy obrót papierów wartościowych żadnemu podatkowi nie podlega. Przecież we Francji i Anglii zaprowadzono już podatek giełdowy, czemużby zaprowadzenie go w Niemczech miało napotykać na takie nieprzezwyciężone przeszkody, jak to utrzymują giełdowicze niemieccy? Gdyby zaprowadzenie tego podatku było rzeczywiście niepodobnem, toby z pewnością tacy ministrowie jak von der Heydt i Camphausen nie byli się odważyli na przedłożenie Izbom odnośnych projektów. Naturalnie nie należałoby, jak to uczynił Camphausen, proponować tak niskiego procentu, żądając nie więcej jak 25 fen. od każdego obrotu efektów, bez względu na to, czy obrót ten wynosi tysiące czy miliony; przeciwnie, jak przy zakupnie dóbr i własności ziemskiej, powinien podatek zastosowany być do wysokości obrotu. Przypuściwszy, że np. od każdego obrotu 1000 marek pobieranoby tylko jedną markę podatku, zyskałoby się niezawodnie sumy znacznej wysokości. Obrót w efektach i wartościach pieniężnych wynosi, mimo niepomyślnych konjunktur, zawsze jeszcze miljardowe sumy rocznie. W braku wszelkiej wiadomości statystyki giełdowej, nie można dzisiaj ściśle obliczyć, ileby taki podatek przyniósł krajowi; licząc wszelako według najprawdopodobniejszego stosunku, można przypuścić, iż przy podatku 1 marki od tysiąca, zyskałoby państwo 20—30 milionów dochodu.“

Dzienniki włoskie donoszą o wizycie, którą złożył był w tych dniach minister-prezydent Cairoli staremu Garibaldemu. Cairoli chciał zapobiedz wydaniu listu otwartego, w którym Garibaldi miał w ostrych wyrazach napiętnować ostatnią krizys gabinetową. Według *Liberta*, cel wizyty został osiągnięty; rozmowa ministra-prezydenta z starym rewolucjonistą miała być bardzo serdeczną, i obaj rozstali się jak najlepsi przyjaciele. Według innej wersji, usiłował Cairoli nakłonić Garibaldego, aby wpłynął na radykalistów, iżby z powodu odroczenia rozpraw nad ustawą o podatku od mlewa nie urządzali nieprzychylnych rządowi demonstracyj. Czy radykaliści włoscy usłuchają rad starego swego wodza, wątpić należy, a środki prewencyjne i represyjne, jakich nakazał użyć prefektom minister spraw wewnętrznych Ville przeciw zwolennikom *Italia irredenta*, nieomieszkają niezawodnie dorzucić nowego paliwa do nagromadzonego już i tak w dostatecznej ilości materjału rewolucyjnego. Pan Cairoli niebezpieczną podjął walkę z rewolucją, która tak samo zmieść go może z krzesła prezydjalnego, jak niedawno temu Depretisa.

Zabrze [na Szląsku pruskim] 6. sierpnia. W skutek wdarcia się wody do kopalni Ludwigglücksgrube, dwóch górników jest zabitych, jeden ciężko skaleczony, a jedenastu jeszcze zasypanych.

Berlin 6. sierpnia. Półurzędowa „Provinzial-Correspondenz“ oświadcza, iż wszystkie ostatniemi czasy z Rzymu rozpuszczane wiadomości co do stosunków między Prusami a Watykanem, sprzeczne są z istotnym stanem rzeczy, i łatwo się domyśleć, że jest to rozmyślna mistyfikacja

„Provinzial-Correspondenz“ podnosi, że hasłem przy nadchodzących wyborach politycznych powinno być: albo niezależność albo zależność dobrobytu kraju od posług służalczych dla innych krajów, które tę służbę każdego czasu wypowiedzieć, i tym sposobem narodowi niemieckiemu byt ekonomiczny i polityczny odjąć mogą.

Berlin d. 6. sierpnia. Bismarkowska „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ powtarzając artykuł z „Prov. Corresp.“ o wiadomościach rzymskich dodaje: Nie zwracaliśmy uwagi na rozpuszczony szereg baśni, gdyż nawet po wymienieniu źródła ich nie zasługiwały na uwzględnienie. Być może, iż „Agenzia Stefani“, od której pochodzą owe wiadomości, jest zawisłą od rządu włoskiego, ale pytanie znowu, jakimby sposobem rząd włoski mógł znać, co w Watykanie postanowiono? Absolutnie nam niepodobna zastrzelić każdą z osobna kaczkę w świat puszczoną; komu ona smakuje, niech ją sobie spożywa; my dziękujemy.

Londyn d. 7. sierpnia. Na bankiecie w Mansionhouse (u lorda-majora Londynu), danym na cześć gabinetu, Beaconsfield tak odpowiedział na toast: Przemawiając ostatni raz do lorda-majora, sprawy stały raczej krytycznie. Przeciwnicy gabinetu zarzucali nam zawarcie niepraktycznego traktatu, tudzież jakobyśmy kraj zawikłali w Indjach w fatalną wojnę. Owóż ów niepraktyczny traktat jest teraz już zupełnie wykonany.

Car moskiewski zaszczytnie i godnie dopełnił zobowiązań, i w obecnej chwili razem z rządem angielskim, tudzież z resztą mocarstw stara się o ubezpieczenie i zachowanie pokoju. Co się tyczy zwlekanych reform w Turcji, należy zważyć, iż Turcja dopiero od kilku dni jest wolną od inwazji, i że od czasu traktatu berlińskiego nasunęły się liczniejsze i trudniejsze, niż któremukolwiek innemu monarsze, kwestje co do przeobrażenia prowincyj. Celem traktatu berlińskiego jest ubezpieczenie powszechnego pokoju, a w razie gdyby powstały niebezpieczeństwa i trudności w krajach, do których się odnosi traktat berliński, postanowienia jego podają dosyć środków na wszelkie wypadki. Naukową granicę Indyj dostaliśmy z niebywałą akuratnością i szybkością. Mam nadzieję, iż wszystkie kwestje Afryki południowej rychło i zadowalniająco załatwione zostaną. Doskwierające wszystkim krajom liche położenie handlu, którego jedną z przyczyn drugorzędnych jest bezwzględna spekulacja, dotąd niestety jeszcze nie jest usunięte; wszelako od niejakiego czasu pojawiają się oznaki polepszenia, które jeżeli obfitem żniwem na całym świecie poparte będą, dają otuchę, że najczarniejsza godzina już minęła.

Przemawiając następnie za zachowaniem obecnego angielskiego systemu posiadłości ziemskiej, kończy Beaconsfield: Zeszłorocznym wielkim kłopotom politycznym mógł rząd jedynie dlatego podołać, że kraj i stolica miały sobie za obowiązek popierać rząd, którego dążeniem jest, stać na straży majestatu korony i potęgi państwa. [Głośne, przeciągłe oklaski].

Przyjechali dnia 7. sierpnia 1879.

HOTEL ZORZA: K. hr. Lanckoroński z Wiednia. K. br. de Vaux z Wiednia. W. Horodyski z Podola. L. Sadowski z Moskwy. B. Ujejski ze Strzelisk. L. Zwoliński z Wołynia. A. Javal z Paryża.

HOTEL ANGIELSKI: A. Rybicki z Rzeszowa. J. Bal z Tuligłów.

HOTEL WARSZAWSKI: A. Heisig ze Zaleszczyk. W. Kwiatkowski ze Stanisławowa.

Lwów, z Izby handlowej, 7. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	233 75	239 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	134 25	137 75
Banku hip. galic. po 200 zł.	257 —	— —
„ kred. galic. po 200 złr.	220 50	224 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	91 35	92 25
„ „ „ 4 „ „	84 —	85 —
„ „ „ 5 „ okres.	91 35	92 25
Banku hipot. galic. 6 pct.	96	96 85
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	97 —	98 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91 —	92 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	91 —	92 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94 —	95 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94 —	96 —
Losy miasta Krakowa	17 25	18 75
„ „ Stanisławowa	24 25	26 25
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 38	5 47
„ cesarski	5 41	5 49
Napoleondor	9 24	9 30
Półimperjał rosyjski	9 44	9 54
Rubel rosyjski srebrny	1 63	1 65
„ „ papierowy	1 21¾	1 23¾
100 marek niemieckich	56 70	57 50
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 6. sierpnia 1879.
godz. 2. min. 5 popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	257.75
Akcje fran.-aust.	—.—.	Auglo-austr.	127.70
Unionsbank	88.50.	Kolej Kar. Lud.	238.—
Nordbahn	220.50.	Kolej Połudn.	90.50
Kolej Alföld.	138.—.	Kolej Elżbiety	184.75
Kolej Lw.-czer.	135.25.	Węg. Nordostb	127.75
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	112.30
Węg. obl. p. w zł.	75.—.	Galic. indemniz.	91.—
Losy z r. 1864	158.25.	Kolej siedmiog.	105.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.—
Węg. renta w zł.	83.25.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	127.75.	Rosy. rubel pap.	1.22½
Losy węgier.	103.80.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 7. sierpnia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	274.75	Anglo-Austrjackie	128.—
Kolej Kar. Lud.	237.75	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	88.75	Napoleondor	9.27—
Rosyj. banknoty	1.22½	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 6. sierpnia.
godzina 4 minut 30 popołudniu.

Rosyj. bankn.	215.40	Akcje kredyt.	478 50
Lombardy	160 —	Galicyjskie	104.40
Kolej Rumuńs	37.30	Austrjackie banka.	176.10

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	84 25	85 —

Lwów d. 4. sierpnia 1878.

Biuletyn metereolog. z d. 6. sierpnia.

Najniższa depresja barometryczna trwa ciągle na północy, dzisiaj w Szkocji i na morzu północnem wynosi 755; najwyższy zaś stan barometru na zachodniem wybrzeżu Francji, w Biarritz 765, w Austrji i w Węgrzech 760. Panuje lekki wiatr zachodni, jasno i pogodnie. Spodziewać się wypada wzmocnienia wiatru zachodniego, dostrzegać się już bowiem daje ponownie pewna skłonność do burzy.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rane pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 20 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11. m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 18 rano, pociąg mięszany, o godz. [illegible] m. 39 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4. m. 12 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mieszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mieszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Wiedeń 5. sierpnia.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Renty austr. w banku 5 pro.	67 25	67 40
„ „ w srebrze 5 „	68 40	68 55
Pożyczk. loteryjne 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	115 75	116 —
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	126 50	127 —
„ 1860 „ 100 „ „	128 —	128 50
„ 1864 „ 100 „ „	158 25	158 75
Listy anst. dom po 120 zł. 5 „	142 50	142 75
Renta złota 4. prot.	78 80	78 95
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	91 —	91 50
Bukowińskie	88 —	89 —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	93 55	93 70
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	1[illegible]8 —	113 25
Węgierska poż po 100 złr.	108 40	108 80
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	128 10	128 75
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	238 —	238 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	258 50	258 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	95 —	805 —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	— —	—
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	—	—
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	—	—
Banku austro-węg. po 600 złr.	831	833
Unionbank po 100 złr.	88 75	89 —
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	117 —	117 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	127 75	128 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	47 —	48 —
Alföldzkiej po 200 złr. srber.	138 25	138 75
Elżbiety „ „ m. k.	184 75	185 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2205 —	2210 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	145 50	146 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	233	238 50
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	135 50	136 —
Morawsko-Sląska (centraln.) po 200 złr.	—	—
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	127 50	128
„ „ lit. B. po 200 „	68 —	68 25
Rudolfa po 200 złr. srebr.	135 25	135 75
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr	105 —	105 50
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	282 75	283 25
Südbahn po 200 zł. srebr.	91 25	91 50
Tramway wied. po 170 zł.	88 75	89 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	144	145
Węgier. północn. wschoh. po 200 złr. srebr.	127 75	128
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	124 50	125 —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł	115 40	115 90
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	99 50	100 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	88 —	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	97 75	98 —
Galic. bank hipot. 6 pret. w. a.	96 —	96 5
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	98 —	98 50
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	101 60	101 75
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prot. srebr. w. a.	78 10	78 50
Alföldzkie po 200 zł. 5 prot. srebr. w. a	86 60	[illegible]
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	84 25	84 75
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	96 25	96 50
„ em. 1862 5 pret.	95 —	95 50
„ em. 1870 5 „	98 30	98 70
„ em. 1872 5 „ „	95 75	96 25
Ferdynanda półn. 5 pro. m. k.	[illegible] 50	[illegible]
„ „ 5 „ w. a.	99 50	100 [illegible]
„ „ 5 „ srebr	105	105 50
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	102 75	103 —
„ II. em. 5 pro.	101 70	101 80
„ III. em. 1871 300	100 75	101
„ IV. em a 300 zł. 5 p	—	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	83 30	83 70
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	86 50	86 [illegible]
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	78 75	79 25
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	75 —	75 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 pro. srebr. w. a.	85 75	86 25
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	85 25	85 50
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	85 [illegible]	85 50
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prot.	72 40	72 70
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	168 —	168 50
Klary po 40 złr. m. k.	36 —	37 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 —	16 50
Krakkowska po 20 zł.	18 5	18 75
Palffy po 40 zł. m. k.	36 50	37
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 —	18 50
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	46	46 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 —	37 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	25 50	26 —
Waldstein po 20 zł. m. k	30 50	31 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k	38 —	[illegible] —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	56 35	56 75
Frankfurt 100 mark	56 25	56 55
Hamburg 100 mark	56 35	56 55
Londyn 100 funt. szterl.	116 [illegible]	116 10
Paryż 100 franków	45 75	45 80

L. 5023.


C. k. uprz. kolej

Arcyksięcia Albrechta

pragnąc zabezpieczyć sobie potrzebny materjał opałowy, zamierza rozdać w drodze ofert pisemnych ***dostawę 60.000 do 70.000 metrów sześciennych drzewa łupanego*** przeważnie twardego i zaprasza niniejszem interesowanych do wniesienia ofert które podpisana dyrekcja przyjmować będzie ***do dnia 20. września b. r.***

Bliższych objaśnień jakoteż i warunków dostawy udzielają biuro zarządu materjałów podpisanej dyrekcji we Lwowie przy placu Marjackim Nr. 8. naczelnik magazynu materjałów na dworcu kolejowym w Stryju i naczelnik stacji kolei Arcyksięcia Albrechta w Stanisławowie.

Lwów d. 1. sierpnia 1879.

Dyrekcja ruchu.

(Przedruk nie będzie opłacony.) 3142 3—3

C. k. uprz. gal. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

wydaje we **Lwowie** i przez filie w **Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu**

od dnia 1. czerwca 1879

Asygnacje kasowe

4 proc. płatne w 30 dni po wypowiedzeniu
4½ „ „ 60 „ „
5 „ „ 90 „ „

Wszystkie asygnacje kasowe przed 1. czerwca 1879 w obieg puszczone będą oprocentowane o ½% niżej, a mianowicie:

4½ proc. od 1. lipca b. r. tylko po 4%
5 „ „ 1. sierpnia „ „ 4½%
5½ „ „ 1. września „ „ 5%

z zachowaniem dotychczasowych terminów wypowiedzenia.

Lwów 28. maja 1879.

2924 5—? **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

L. 4195.

Obwieszczenie licytacyi

Budowę szpitala w Drohobyczu z twardego materjału o jednem piętrze, mianowicie wykonanie potrzebnych niżej wymienionych robót wraz z dostarczeniem odnośnych do każdej roboty materjałów i narzędzi odda gmina miasta Drohobycza drogą licytacji ofertowej w przedsiębiorstwo a to wedle jej wyboru albo częściowo czyli na grupy, albo też razem; zastrzegając sobie swobodę przyjęcia tej oferty, którą za najkorzystniejszą dla siebie uważać będzie.

Roboty potrzebne wraz z dostarczeniem odnośnych materjałów i narzędzi są następujące i wynosi ich cena kosztorysem objęta, którą się przeto ustanawia, wywoławczą a to:

Grupa I. ziemne, murarskie i kamieniarskie 22.894 zł. 8½ ct.
Grupa II. ciesielskie i stolarskie 6283 zł. 91½ ct.
Grupa III. ślusarskie i kowalskie 1914 zł, 99 ct.
Grupa IV. blacharskie 2039 zł. 89 ct.
Grupa V. lakiernicze 489 zł. 65 ct.
Grupa VI szklarskie 502 zł. 22 ct.
Grupy zbiorowe od I. do włącznie VI. 34125 zł. 48 ct.

Plan, przedmiar, kosztorys, warunki ogólne i szczegółowe, oraz wzór deklaracji (oferty) przejrzane być mogą w tutejszym urzędzie gminnym

Budowa musi być ukończoną do 30 czerwca 1881.

Poręczne (wadjum) wynosi 5prct. ceny wywoławczej, a kaucja za dopełnienie kontraktu 10 prct. ceny podaży.

Wadjum należy złożyć osobno w tutejszej kasie miejskiej, złożenie ma być zatwierdzonem przez kasę na kopercie oferty.

Licytacja odbędzie się tylko ofertami opieczętowanemi, które wnieść lub przesłać należy do Zwierzchności gminnej najdalej **do dnia 28. sierpnia 1879 o godz. 5 po południu** z udzeniem której w obecności ubiegających się o przedsiębiorstwo nastąpi komisjonalne otwarcie i podanie do wiadomości wniesionych ofert.

Od Zwierzchności gminy Drohobycz
dnia 4. sierpnia 1879. 3159 1—3

Filia c. k uprzyw.

austr. zakładu kredytowego

dla handlu i przemysłu we Lwowie

będąc upoważnioną ze strony Jeneralnej Dyrekcji c. k. uprz. galic. kolei Karola Ludwika do wydawania

nowych arkuszy kuponowych do akcji c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika,

uprasza P. T. panów akcjonarjuszy, by chcieli przedłożyć talony od akcji wymienionych w kasie jej, od dnia 28. bm. począwszy w zwykłych godzinach urzędowych w zamian których otrzymają po upływie dni kilkunastu i za zwrotem kosztów pocztowych odnośne arkusze kuponowe.

Konsygnacje talonów mają być przedłożone w dwóch egzemplarzach i wydaje takowe bezpłatnie kasa podpisanego zakładu.

Lwów 7. sierpnia 1879.

Filia c. k. uprz.
austr. zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu
we Lwowie.

3160 1—2

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skóry.